WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

Nr 10 Październik 1952

POZNAŃ Rok VIII

TREŚĆ

Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" Oddział w Poznaniu, Kantaka 8/9, PKO Poznań V-11831/110.

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer. Kto nie wpłaci prenumeraty, nie otrzyma odnośnego zeszytu i naraża się na to, iż następnych też nie otrzyma

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. N. B. P. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

Nr 10 Październik 1952 Rok VIII

Konstytucja
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W ósmą rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — w święto Odrodzenia nowej Polski — 22 lipca br. Sejm Ustawodawczy R. P. uchwalił kwalifikowaną większością głosów jednomyślnie Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Uchwalenie i ogłoszenie Konstytucji we wszystkich państwach było zawsze i jest po dzień dzisiejszy wydarzeniem wielkim. Konstytucja bowiem jest zbiorem tez i prawideł zasadniczych i normujących życie i działanie wspólnoty, jaką jest naród, zorganizowany w państwo; konstytucja jest sumą podstawowych praw i obowiązków obywatelskich, jest syntezą osiągnięć społecznych, jest pierwszym i najbardziej zasadniczym prawem.

Dla Polski uchwalenie konstytucji stało się wydarzeniem szczególnie wielkim. Odtąd artykuły Konstytucji są korytami, którymi płynąć ma polskie życie, odtąd jej paragrafy stają się podstawą prawną działania i rozwoju całokształtu spraw obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jako też udoskonalania ich życia.

Konstytucja nowa składa się z wstępu i 10 rozdziałów, te ostatnie liczą razem 91 artykułów.

Rozdział pierwszy p. t. ustrój polityczny — stwierdza m. in., że *„w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi”*, że *„lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do rad narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym”*, — że — w ten sposób wybrane władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stać będą na straży zdobyczy polskiego ludu pracującego i dążyć będą do stałego rozwoju dobrobytu; o obronie tych wartości od wrogów zewnętrznych mówi art. 6:

„Siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju".

Rozdział drugi p. t. Ustrój społeczno-gospodarczy — stanowi, że podstawą polskich stosunków społeczno-gospodarczych są *„uspołecznione środki produkcji, wymiany, komunikacji i kredytu, a życie gospodarcze i kulturalne rozwija się na podstawie narodowego planu gospodarczego, w szczególności przez rozbudowę państwowego przemysłu socjalistycznego".* Poza tym Polska Rzeczpospolita Ludowa *„otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów i udziela im pomocy — w celu ochrony przed wyzyskiem kapitalistycznym, zwiększenia produkcji, podwyższenia poziomu rolniczo-technicznego oraz podniesienia ich dobrobytu"*, jak również *„uznaje i ochrania na podstawie obowiązujących ustaw indywidualną własność i prawo dziedziczenia ziemi, budynków i innych środków produkcji należących do chłopów, rzemieślników i chałupników"*, oraz *„poręcza całkowitą ochronę oraz prawo dziedziczenia własności osobistej obywateli".*

Ważną cechą Konstytucji jest: *„Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela".*

Rozdział trzeci p. t. Naczelne organy władzy państwowej — ustala źródło władzy, którym jest lud pracujący i przez niego wybrany najwyższy organ w państwie — Sejm. Sejm wybiera Radę Państwa oraz powołuje Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub poszczególnych jego członków, o czym szczegółowo mówi rozdział czwarty.

Rozdział piąty traktuje o terenowych organach władzy państwowej, czyli o radach narodowych, wybieranych przez ludność na okres lat trzech.

Rozdział szósty pt. Sąd i prokuratura — ustala organy wymiaru sprawiedliwości i sposób ich powoływania.

Wreszcie najobszerniejszy rozdział siódmy mówi o podstawowych prawach i obowiązkach obywateli. Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo: do pracy, do wypoczynku, do ochrony zdrowia oraz do pomocy w razie choroby lub niezdolności do pracy, mają prawo do nauki, do korzystania ze zdobyczy kultury i do twórczego udziału w rozwoju kultury narodowej; kobieta ma równe prawa z mężczyznami:

„Art. 69: 1. Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niezależnie od narodowości, rasy i wyznania mają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego,

gospodarczego, społecznego i kulturalnego. ... 2. Szerzenie nienawiści lub pogardy, wywoływanie waśni albo poniżanie człowieka ze względu na różnice narodowości, rasy czy wyznania, jest zakazane.

Art. 70. 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do nie brania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych.

2. Kościół jest oddzielony od państwa. Zasady stosunku państwa do kościoła oraz sytuację prawną i majątkową związków wyznaniowych określają ustawy.

3. Nadużywanie wolności sumienia i wyznania dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest karane."

Odnośnie art. 70 należy przypomnieć, że dnia 14 kwietnia 1950 r. zostało zawarte Porozumienie pomiędzy przedstawicielami Rządu R. P. i Episkopatu Polski; Prezydent Rzeczypospolitej jako Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej potwierdził, iż Konstytucja, ujmując w normy prawne stan faktyczny, uprzednio istniejący — zasad tego Porozumienia w niczym nie podważa.

Dalsze prawa obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej to: wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji, prawo zwracania się do wszystkich organów państwowych ze skargami i zażaleniami, prawo nietykalności osobistej, ochrony nienaruszalności mieszkania i tajemnicy korespondencji.

Do obowiązków obywatelskich Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej należą: przestrzeganie przepisów Konstytucji i ustaw, strzeżenie własności społecznej i umacnianie jej, obrona ojczyzny przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, służba wojskowa.

Rozdział ósmy mówi o zasadach prawa wyborczego. *„Prawo wybierania ma każdy obywatel, który ukończył lat 18, bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wyznanie, wykształcenie, czas zamieszkiwania, pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy. — Każdy obywatel może być wybrany do rady narodowej po ukończeniu lat 18, do Sejmu zaś — po ukończeniu lat 21".*

Rozdział dziewiąty mówi o godle, barwach i stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Rozdział dziesiąty o zmianie Konstytucji: „*Zmiana Konstytucji może nastąpić tylko w drodze ustawy, uchwalonej przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej większością co najmniej dwu trzecich głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby posłów*".

Z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jako z podstawowym naszym prawem, powinien się co prędzej dokładnie zaznajomić każdy duszpasterz. Konstytucja ukazała się już na półkach księgarskich w postaci broszur.

* * *

Jak donosi nr. 35 Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wyznaczyła datę wyborów na niedzielę, 26 października 1952 r.

Deklaracja Episkopatu w sprawie wyborów

Polskie społeczeństwo katolickie stoi wobec doniosłego zadania — wypełnienia obowiązków, płynących z prawa wyborczego. Episkopat Polski stwierdza, że z prawa głosowania płynie moralny obowiązek złożenia głosów do urn.

Wypełniając ten obowiązek katolicy dają wyraz przeświadczeniu:

1. że przyczyniają się do umocnienia wewnętrznej zwartości Narodu i zabezpieczenia pokoju, tak niezbędnych dla niepodległości i dobrobytu Ojczyzny;

2. że naczelne potrzeby Narodu wymagają wspólnej pracy wszystkich jego członków nad odbudową kraju i obroną praw do Ziem Zachodnich;

3. że w pracy nowego Sejmu będą przestrzegane zasady Porozumienia Episkopatu z Rządem.

Konsolidacja Narodu w obliczu oczekujących go zadań, zarówno na terenie wewnętrznym jak i międzynarodowym, jest dążeniem całego społeczeństwa polskiego.

W imieniu Episkopatu

(—) Biskup Zygmunt Choromański

Sekretarz Episkopatu

Warszawa, dnia 19 września 1952 r.

Bóg jest jednością

Bóg jest jednością: jest Prawdą miłującą i Miłością, dającą prawdę. Prawda i miłość są w Nim nierozdzielne. I dusza ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo boże, musi w sobie tę bożą jedność odtwarzać. Miłość i prawda w Bogu są j e d n y m, w duszy ludzkiej muszą być z j e d n o c z o n e. Bóg j e s t jednością, człowiek ma d ą ż y ć do jedności, ma to zjednoczenie prawdy i miłości coraz pełniej w sobie urzeczywistniać, w tym zjednoczeniu trwać i wzrastać. Miłość bez prawdy i prawda bez miłości jest zawsze spaczona i wykrzywiona. Miłość bez prawdy staje się mdłym sentymentalizmem, a w stosunku do bliźnich, sztywną, biurokratyczną filantropią; jest pozorem miłości, kryjącym często miłość własną. Prawda bez miłości zastyga w formułkach, ktore łatwo schną, kruszą się i niszczeją. Zjednoczenie prawdy i miłości jest prawem życia. Nie ma prawdy tam, gdzie nie ma miłości i nie ma prawdziwej miłości, gdzie nie ma prawdy.

Prawda i miłość. Przedziwny między nimi zachodzi związek, który wypływa z ich boskiego rodowodu. Bo im bardziej wzrasta w duszy ludzkiej miłość i im bardziej pogłębia się poznanie prawdy, która przenika w życie i życie przepromienia — tym ściślejsze następuje w duszy zjednoczenie prawdy i miłości. A im mocniej to zjednoczenie się dokonywa, tym bardziej człowiek wzrasta i w miłości, i w prawdzie.

„Co to jest prawda?" — pytał nieszczerze Piłat, stojąc w obliczu Prawdy Wcielonej. Co to jest prawda? — pyta niespokojna i ciekawa myśl ludzka poprzez wieki swych dociekań. Na to pytanie filozofia nam odpowiada najogólniej, że prawda, to zgodność jakiejś rzeczy z pojęciem, jakie o niej w umyśle istnieje. Pojęcie jest prawdziwe, o ile jest zgodne z rzeczą, która jest przedmiotem pojęcia. Jeżeli natomiast, myśląc o Piotrze, buduję sobie o nim pojęcie na podstawie cech Pawła — pojęcie moje o nim jest fałszywe, ponieważ nie jest zgodne z rzeczywistością; bo w rzeczywistości Piotr ma cechy Piotra, a nie Pawła.

Nasze pojęcie o Bogu, o świecie i o człowieku jest prawdziwe, o ile jest zgodne z rzeczywistością, to znaczy: o ile Bóg, świat, człowiek jest taki w naszym umyśle, jakim jest w rzeczywistości; o ile obraz istniejący w naszym umyśle posiada wszystkie istotne cechy, jakie Bóg, świat, człowiek ma w rzeczywistości. Wszystkie i s t o t n e, zasadnicze cechy, bo poję-

cie prawdziwe nie znaczy jeszcze, że jest ono wyczerpujące. Umysł nasz jest ograniczony i wszerz i w głąb. Nie jest zdolny poznać wszystkiego, co może być poznane — to ograniczenie wszerz — i nie jest zdolny przeniknąć do samego dna poznawanych przedmiotów — to ograniczenie w głąb. I dlatego pojęcia, jakie w naszym umyśle istnieją o przedmiotach przez ten umysł poznawanych, nie są wyczerpujące. Skoro jednak pojęcie nasze o jakimś przedmiocie zawiera wszystkie istotne, zasadnicze cechy, jakie ten przedmiot ma w rzeczywistości — pojęcie to, aczkolwiek niewyczerpujące, będzie jednak prawdziwe. Może mu brakować wymiaru w głąb, ale jest zgodne z rzeczywistością „płaszczyznowo", odtwarza rzeczywistość tak wiernie, jak mapa jest odbiciem krajobrazu. Gdy natomiast pojęcie nie zawiera wszystkich istotnych cech przedmiotu istniejącego w rzeczywistości — a umysł, w którym takie pojęcie istnieje, bierze tę część za całość — wówczas pojęcie takie jest fałszywe.

Dwa przeto mogą być źródła błędu w tworzeniu pojęć: 1) gdy istniejący w umyśle obraz jakiegoś przedmiotu, jakiejś rzeczy zawiera cechy obce danemu przedmiotowi, takie, których on nie posiada w rzeczywistości; w tym wypadku obraz istniejący w umyśle nie odtwarza rzeczywistości i pojęcie jest fałszywe; 2) gdy brak w tym obrazie cech istotnych, jakie dany przedmiot ma w rzeczywistości. W tym wypadku — o ile umysł zdaje sobie sprawę z tego że nie obejmuje całości — pojęcie będzie prawdziwe, ale ułamkowe; gdy zaś umysł nie zdaje sobie z tego sprawy i gdy swój ułamkowy obraz bierze za odbicie całej rzeczywistości: wówczas pojęcie jest fałszywe.

Umysł nasz nie jest zdolny wyczerpać ani prostej rzeczywistości bożej, ani zbyt złożonej rzeczywistości świata i nawet własnej natury człowieka. Ale chociaż nasze pojęcia w tym zakresie nie są wyczerpujące i nigdy tu na ziemi całkowicie wyczerpujące nie będą, a w stosunku do Boga nie będą nigdy wyczerpujące i w wieczności — bo umysł nasz, jako umysł stworzony, a więc z natury swej ograniczony, nawet wzbogacony światłem chwały, nigdy nie wyczerpie niestworzonej rzeczywistości bożej — to jednak pojęcia te mogą się stawać coraz pełniejsze w miarę, jak nasze poznanie będzie się rozszerzało i pogłębiało.

Nasze poznanie rozszerza się i pogłębia przez zdobywanie wiedzy. Ale w poznawaniu Boga nie wystarczy sama wiedza o Nim: Boga się poznaje przez miłość ku Niemu. Im większa

miłość, tym większe poznanie, im lepsze poznanie, tym głębsza miłość. Boga się nie poznaje tylko „od zewnątrz". To On sam, mieszkając w duszy, daje jej uzdolnienie do poznawania Go, udziela się naszemu umysłowi. A poznając tak wielkie Dobro, które się jej udziela, dusza lgnie ku niemu coraz bardziej, a im bardziej lgnie ku niemu, tym bardziej ono się udziela jej pragnieniu i napełnia ją miłością. Że zaś w pragnieniu duszy, wybiegającej ku Bogu, jest pragnienie nie tylko miłowania, ale i poznania Boga, Bóg, udzielając się jej pragnieniu, udziela się coraz bardziej i jej umysłowi. Tak więc miłość i prawda jednoczą się w duszy, zjednoczonej z Bogiem, bo są darem Boga, który jest i Miłością, i Prawdą.

Zog.

Jakim wychowawcą jest Jezus Chrystus

Clemens Alexandrinus, Paedagogus I 7

Skoro wykazaliśmy, że jesteśmy dziećmi, i to nie tylko wszyscy tak zwani „żyjący pod Zakonem", lecz także my, którzy idziemy za Chrystusem, obrazowo nazywani niemowlętami, i że istnieje jedyny doskonały Ojciec wszechświata — w Nim bowiem jest Syn i w Synu Ojciec — pora, abyśmy z kolei powiedzieli również, jaki jest nasz wychowawca. Nazywa on się zaś Jezusem. Niekiedy więc sam siebie nazywa pasterzem, mówiąc: „Jam jest pasterz dobry"[1]), przenośnie bowiem na wzór pasterzy, prowadzących owce, ten, który prowadzi dzieci, pojęty jest jako wychowawca, opiekun zaś niemowląt jako pasterz; niewinne bowiem niemowlęta obrazowo owieczkami są nazwane: „I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz" — mówi Chrystus.[2]) Słusznie więc Słowo odwieczne jest wychowawcą, który nas, dzieci, prowadzi do zbawienia. Przecież Słowo mówi o sobie przez usta Ozeasza: „Ja zaś jestem wychowawcą waszym".[3]) Wychowanie zaś zasadza się na bogobojności, która uczy czcić Boga, przysposabia do poznania prawdy i prostą drogą prowadzi do nieba.

Lecz wyrazu „wychowanie" używa się w znaczeniu wielorakim, po pierwsze bowiem w odniesieniu do ucznia, którego się prowadzi, po wtóre w zastosowaniu do prowadzącego i nauczyciela, po trzecie w znaczeniu czynności wychowywania, po czwarte na oznaczenie przedmiotu nauki, jakim są nakazy. Wychowanie zaś według myśli Bożej polega na tym, że za pomocą prawdy prowadzi nas do oglądania Boga i niejako zarysowuje przed nami święte sprawy, jakie dzieją się w życiu wiecznym.[4])

---

[1]) Jan. 10, 11, 14.
[2]) Jan. 10, 16.
[3]) Oze. 5, 2.
[4]) w dalszym ciągu wymienia kilku greckich wychowawców, którzy wychowywali synów królewskich [illegible] znakomitego rodu, i że zarówno wychowawcy jak wychowankowie nieraz poważnie wykraczali przeciw moralności.

Nasz wychowawca, boski Jezus, Mądrość prowadząca całą ludzkość, sam jest nauczycielem jako Bóg miłujący ludzi. O nim zapewne mówi w hymnie Duch Święty: „Sprawił, że lud Jego sam sobie wystarczył w puszczy, spragniony wśród skwaru, w ziemi bezwodnej; otoczył go opieką, pouczał i strzegł jak źrenicy oka. Tak jak orzeł, który pragnął osłonić swoje gniazdo i zatęsknił do piskląt; rozpostarłszy swe skrzydła, wziął je ze sobą i poniósł na swym grzbiecie. Pan sam prowadził go i nie było przy nim boga cudzego."[5]) Wyraźnie, sądzę, wskazuje Pismo na wychowawcę, opisując jego sposób wychowywania. I znowu, gdy mówi we własnej osobie, przyznaje, że jest wychowawcą: „Jam jest Pan, Bóg twój, którym ciebie wywiódł z ziemi egipskiej."[6]) Któż więc posiada władzę wprowadzania i wyprowadzania? Czyż nie wychowawca? Widział go Abraham, do którego rzekł on: „Jam jest Bogiem twym; postępuj wedle woli mej."[7]) Jego to poucza w sposób bardzo wychowawczy, aby był wiernym synem, mówiąc: „Bądź doskonały, a ustanowię przymierze między mną a tobą i nasieniem twym."[8]) Oto jest przymierze miłości opiekuńczej. A już zupełnie wyraźnie okazuje się wychowawcą Jakuba; przecież mówi do niego: „Oto ja jestem z tobą; i będę stróżem twoim, dokądkolwiek pójdziesz; i przywrócę cię do tej ziemi, ponieważ przenigdy nie opuszczę cię, aż spełnię wszystko, com ci powiedział."[9]) Z nim Jakub nawet mocował się, jak mówi Pismo: „Pozostał zaś Jakub sam; a oto mocował się z nim mąż" — wychowawca — „aż do rana". Wychowawcą był ten mąż, który prowadził, oddawał usługi, razem ćwiczył się i namaszczał zapaśnika Jakuba do walki z szatanem. Ponieważ zaś Słowo było równocześnie mistrzem Jakuba i wychowawcą ludzkości, więc Jakub zapytał: „Powiedz mi, jak ci na imię?" I usłyszał odpowiedź: „Dlaczego to pytasz o moje imię?"[10]) Oczekiwał bowiem nowego imienia dla nowego ludu niemowlęcego. Jeszcze zaś Pan Bóg nie był nazwany, gdyż nie stał się jeszcze człowiekiem. „Jakub jednak nazwał owo miejsce „Oblicze Boga"; widziałem bowiem — powiada — Boga twarzą w twarz, a jednak uratowałem życie."[11]) Obliczem zaś Boga jest Słowo, przez które Bóg objawia się i daje się poznać. Wtedy też otrzymał Jakub imię Izrael,[12]) gdy ujrzał Pana Boga. Takim jest Bóg, Słowo, wychowawca, który znowu później powiedział mu: „Nie bój się zejść do Egiptu."[13]) Popatrz, jak sprawiedliwie postępuje ten wychowawca i jak przysposabia zapaśnika, ucząc go, w jaki sposób ma pokonać przeciwnika. Sam on przecież i Mojżesza uczy wychowywania, mówi bowiem Pan: „Jeśli ktoś zgrzeszył wobec mnie, wymażę go z księgi mej. Lecz ty idź teraz i prowadź ten lud, gdziem ci powiedział."[14]) Tutaj Bóg jest nauczycielem sztuki wychowywania; naprawdę bowiem Pan przez Mojżesza wychowywał dawny lud, osobiście zaś, twarzą w twarz, przewodził ludowi

---

5) Deut. 32, 10—12.
6) Wyjść. 20, 2.
7) Rodz. 17, 1.
8) Rodz. 17, 2.
9) Rodz. 28, 15.
10) Rodz. 32, 29.
11) Rodz. 32, 30.
12) „Izrael" znaczy: walczący z Bogiem. Całe to zdarzenie miało go pouczyć, że z pomocą Bożą pokona wszystkie trudności.
13) Rodz. 46, 3.
14) Wyjść. 32, 33, 34.

nowemu. Mówi bowiem do Mojżesza: „Oto anioł mój pójdzie przed tobą."[15]) użyczywszy mu zdolności głoszenia radosnej nowiny oraz rozkazywania; strzegąc jednak swej świętej godności, rzecze: „W upatrzonym zaś dniu przywiodę im na pamięć ich grzech",[16]) to znaczy, w tym dniu, w którym zasiądę jako sędzia, wezmę godne zadośćuczynienie za ich grzechy; ten sam bowiem wychowawca sądzi również tych, którzy byli mu nieposłuszni, Mądrość zaś miłująca ludzi nie przemilcza ich win, lecz wytyka im je, aby żałowali: „pragnie bowiem Pan raczej żalu grzesznika niż jego śmierci."[17]) My zaś jak niemowlęta dowiedziawszy się o cudzych przewinieniach, wstrzymujmy się od takichże uchybień, z obawy, abyśmy nie doznali czegoś podobnego. W czym więc tamci zawinili? „Bo w zapalczywości swej zabili mężów i w swej mściwości podkopali mury."[18])

Któż więc z większą do ludzi miłością niż Bóg mógłby nas wychować? Najpierw więc dawny lud stare miał przymierze i Prawo wychowywało go w bojaźni, a Mądrość była mu zwiastunem prawdy; nowy zaś i młody lud nieznane dotąd i nowe otrzymał przymierze: Słowo Ciałem się stało, bojaźń przemieniła się w miłość, ów zaś tajemniczy zwiastun rodzi się jako Jezus. Ten sam bowiem wychowawca przedtem mówił: „Będziesz się bał Pana, Boga twego,"[19]) nam zaś zalecił: „Będziesz miłował Pana, Boga twego."[20]) Dlatego też nakazuje nam: „Poniechajcie uczynków waszych," czyli dawnych grzechów, „uczcie się dobrze czynić"; „odwróć się od złego i czyń dobrze"; „umiłowałeś sprawiedliwość, znienawidziłeś nieprawości."[21]) Takie mniej więcej jest nowe przymierze, wyrażone w dawnym Piśmie. Nie należy więc czynić zarzutu z powodu młodocianego wieku mówiącego. Przecież i w księdze Jeremiasza Pan rzecze: „Nie mów: „Jestem dziecina"; pierwej, niźlim cię w żywocie utworzył, znam ciebie, i pierwej, zanim z żywota wyszedłeś, poświęciłem cię."[22]) Te słowa księgi proroczej mogą i do nas odnosić się, których przed stworzeniem świata Bóg przejrzał, co się tyczy wiary, a którzy teraz niemowlętami jesteśmy ze względu na niedawno spełnioną wolę Bożą,[23]) ponieważ dopiero co narodziliśmy się, aby nas powołano do szczęśliwości i zbawienia. Dlatego też dodaje: „Prorokiem między narodami ustanowiłem cię", mówiąc, że powinien prorokować i nie wstydzić się tego, iż jako zbyt młody przemawia do tak zwanych niemowląt. Prawo zaś mojżeszowe jest dawną łaską, użyczoną przez Słowo za pośrednictwem Mojżesza. Toteż Pismo mówi: „Zakon za pośrednictwem Mojżesza był dany" (nie przez Mojżesza, lecz przez Słowo, za pośrednictwem zaś Mojżesza, sługi jego; dlatego też żył tylko jakiś czas) „lecz wieczna łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa."[24]) Zważcie wyrażenia Pisma: gdy chodzi o Zakon, mówi ono jedynie, że „był dany", prawda zaś, będąc łaską Ojca, jest odwiecznym dziełem Słowa i już nie mówi się o niej jako o darze, gdyż „staje się przez Jezusa," bez którego

---

15) Wyjść. 32, 34.
16) Wyjść. 32, 34.
17) Ezech. 18, 23. 32.
18) Rodz. 49, 6...
19) Deut. 6. 2.
20) Mat. 22, 37.
21) Izaj. 1, 17. — Psal. 33, 15; 44, 8.
22) Jerem. 1, 5. — Jeremiasz miał wtedy około 25 l...
23) t. j. narodzenie Pana Jezusa.
24) Jan, 1. 17.

nic się nie stało. Otóż Mojżesz, zaraz poddając się w proroczym widzeniu doskonałemu wychowawcy, Słowu, przepowiada zarówno imię jego jak i naukę, i przedstawia ludowi tego wychowawcę, nakazawszy posłuszeństwo wobec niego: „Proroka wam wzbudzi Bóg jako mnie spośród braci waszej,"[25]) to znaczy Jezusa (Jozuego), syna Nuna; tu Mojżesz wskazuje pośrednio na Jezusa, Syna Bożego, imię bowiem „Jezus", przepowiedziane w Starym Zakonie, miało być zapowiedzią Chrystusa. Otóż doradzając ludowi to, co pożyteczne, dodaje te słowa: „Będziecie go słuchać" — „a kto by tego proroka nie usłuchał", temu grozi.[26]) Także to imię zbawczego wychowawcy przepowiada Mojżesz. „Wynijdzie" — powiada — „różdżka z korzenia Jessego."[27]) Zważ także troskliwość i mądrość i potęgę tego wychowawcy: „Nie będzie sądził z pozoru" — mówi — „i nie będzie strofował według tego, co ludzie mówili, lecz pokornemu wyda wyrok sprawiedliwy, grzeszników zaś zgromi."[28]) Także Dawid świadczy: „Pan karcąc wychował mnie, lecz nie wydał mnie na śmierć,"[29]) albowiem zostać skarconym i wychowanym przez Pana znaczy unikać śmierci. Przez usta tegoż proroka, mówi Duch Święty: „Laską żelazną rządzić nimi będziesz."[30]) Tak też i Apostoł, do żywego poruszony, mówi w liście do Koryntian: „Cóż chcecie? Czy z rózgą mam do was przyjść, czy też z miłością i w duchu łagodności?"[31]) Lecz przez innego proroka, mówi Pismo jeszcze: „Berło mocy wyda Pan ze Syjonu."[32]) To zaś wychowawcze „berło twoje i laska twoja pocieszały mnie", powiedział ktoś inny.[33]) Taka to jest wspaniała, pocieszająca i zbawcza moc boskiego wychowawcy. —

Przetłumaczył z języka greckiego
Kazimierz Abgarowicz

Ks. Andrzej Wronka

Pasterska troska o przechowanie szat liturgicznych

1. Troska o szaty liturgiczne obejmuje dwie sprawy: przechowanie i naprawienie uszkodzonych szat. Obydwie czynności należą do ważnych obowiązków rządcy kościoła.

Uszkodzone szaty liturgiczne rządca kościoła oddaje zawczasu wykwalifikowanym pracowniom paramentów kościelnych. Naprawa zależy tedy od sumienności i biegłości tych pracowni.

---

25) Deut. 18, 15.
26) Deut. 18, 16, 19.
27) Izaj. 11, 1.
28) Izaj. 11, 3—4.
29) Psal. 117, 18.
30) Psal. 2, 9.
31) I. Kor. 4, 21.
32) Psal. 109, 2.
33) też Dawid, Psal. 22, 4.

Natomiast przechowywanie szat liturgicznych należy do codziennych obowiązków rządcy kościoła.

2. Do sumiennej troski o należyte przechowanie szat liturgicznych nakłania głęboka myśl religijna. Św. Benedykt w rozdziale 31 swej Reguły chcąc pobudzić celariusza do sumiennego obchodzenia się z własnością klasztoru mówi, że ze substancją klasztoru należy się obchodzić jak z naczyniami ołtarza. „Omnia vasa monasterii cunctamque substantiam ac si altaris vasa conspiciat". W tym przepisie odnoszącym się do troski o własność klasztorną wielki zakonodawca Zachodu suponuje, że naczynia ołtarzowe otaczane są wielką czcią. Jak naczynia ołtarzowe tak i wszystko, co przy ołtarzu służy. I szaty liturgiczne.

Myśl tego przepisu jest następująca: Wszystko co służy ołtarzowi, służy Bogu. Wszystko, co jest w kościele, jest własnością Boga. Nie własnością ludzi. Benedykcja przeznaczyła szaty liturgiczne na wyłączną służbę Bożą. Innemu celowi już nie mają służyć. Zatem myśl religijna pobudza do gorliwej troski o szaty liturgiczne. Tych szat nie wolno ani samowolnie rozdawać, ani narażać na szkodę, ani na zepsucie. „Nihil negligendum". (Reguła św. Benedykta, r. 31). Niczego nie wolno zaniedbać — powtarzamy — wszystko w kościele jest własnością Boga. W tej dziedzinie nie ma małych spraw. Wszystko, co Boże, jest ważne, w stosunku do wszystkich spraw Bożych trzeba okazywać cześć i nadprzyrodzoną wierność. Czy niedbalstwo w tych sprawach nie partycypuje w grzechu świętokradztwa?

Każdy rządca kościoła kocha swój kościół. Prawdziwa miłość do kościoła nie ustaje nigdy. Nie ustanie więc nigdy troska pasterska o szaty liturgiczne, które są ozdobą kościoła i podnoszą blask nabożeństw kościelnych.

3. Warunkiem nienagannego przechowywania szat liturgicznych jest posiadanie odpowiedniego miejsca na przechowanie. Zwykłym miejscem, w którym przechowuje się szaty liturgiczne, jest zakrystia. W starszych naszych kościołach jest ona często za mała. Nadto umieszczona często po stronie północnej budynku kościelnego.

Współcześnie nie powtarzamy tego błędu przeszłości. Zakrystię budujemy po stronie południowej, większą, choć nie zawsze dostatecznie wielką. Tam zatem, gdzie zakrystia jest za mała, należy dla przechowywania szat liturgicznych urządzić drugie miejsce, w którym by przechowywały się te szaty, których się codziennie nie używa.

Szat liturgicznych nie należy układać na stosie, a już żadną miarą szat cenniejszych, z haftami, ostrymi galonami. Ułożone na stos szaty liturgiczne psują się więcej przez leżenie niż przez używanie ich. Miejsce przechowywania szat liturgicznych winno być suche. Wilgoć jest wielkim szkodnikiem wszelkich materiałów tkackich i wszelkich barw. Na szatach liturgicznych wilgoć wyciska zgubne piętno pod różnymi względami. Na jedwabnych paramentach tworzą się od wilgoci plamy, szczególnie widoczne na szatach białych. Od wilgoci kurczy się podszewka przy kapach, ornatach, stułach, manipularzach. Skutkiem tego materiał tych szat się kłębi, a galony obszewkowe się zwijają. Szaty liturgiczne przez dłuższy czas bez przewietrzenia w wilgoci pozostające pleśnieją. Infekcja pleśni jest zaczątkiem rozkładu szat.

Przy wilgotnych zakrystiach nasuwa się ten sam postulat co przy zakrystiach za małych: konieczność umieszczenia szat liturgicznych na innym miejscu. Jeżeli go dostarczyć nie może budynek kościelny, pozostaje plebania jako ostateczne miejsce przechowywania szat liturgicznych, przynajmniej szat rzadziej używanych.

4. Paramenty liturgiczne należy przechowywać w szafach. Szafy winne być przestronne. Najpraktyczniejsze dla ornatów są szafy z szufladami, nie głębokimi, aby nie być zmuszonym składać więcej ornatów na stos. Szuflady niech będą o dnach przewiewnych, z pasów włókiennych. U dołu szafy zaleca się stworzyć otwory dla przewiewu.

Nadto zakrystia powinna posiadać szafę dla powieszenia kap i dalmatyk. Szafa ta winna być również przestronna, odpowiednio szeroka, aby się boki tych szat na ramiążku nie ocierały ani o ściany, ani o drzwi szafy. Szafa ta może być przedzielona, by w drugiej części mogły wisieć alby, komże, rewerendy ministrantów.

Obecnie przeprowadza się wiele odnowień kościołów. Urządzamy kościoły estetycznie i godnie. Zeszliśmy z rusztowań zewnątrz kościołów a wchodzimy na rusztowania wewnątrz świątyń.

Przy tych wewnętrznych pracach przyozdabiania naszych kościołów zabierzmy się i do odnowienia zakrystyjnych mebli. W wielu wypadkach pewnie meble te noszą ślady zużycia, i są nadgryzione przez kornik. Jeżeli te meble są stylowe, to chore części zastąpmy zdrowym drzewem, jeżeli zaś mebel nie posiada artystycznej wartości, a jest sfatygowany, niepraktyczny, nad-

szedł dla niego czas, by go zastąpić meblem nowym, praktycznym, przestronnym, ale zawsze z drzewa trwałego. Z wyglądu estetycznego mebli kościelnych nigdy nie należy rezygnować. Do kościoła nie wprowadza się żadnej tandety ani żadnej szpetności.

Przy zamawianiu nowych mebli do szat liturgicznych trzeba dostarczyć mistrzowi dokładny rysunek z rozmiarami.

Szafy kościelne winny być zawsze szczelnie zamknięte, by ich zawartość chronić przed pyłem i wszelkiego rodzaju owadami-szkodnikami.

5. Ważną rolę przy utrzymaniu szat liturgicznych odgrywa umiejętne obchodzenie się z nimi. Zakrystia winna być miejscem wzorowego porządku, tak w całości jak też i w poszczególnych szafach. Nie jest dobrze, gdy się przechowuje ornaty razem z kapami, alby z turybularzem, bieliznę kielichową nieużywaną i używaną w jednej szufladzie, w jednej szufladzie świece i książki liturgiczne. Jest zasadą: poszczególne rodzaje szat liturgicznych należy przechowywać oddzielnie. Stół zakrystyjny, na który wykłada się szaty i bieliznę liturgiczną, należy codziennie odkurzyć przed złożeniem na nim szat. Co tydzień odkurzamy też krzyż zakrystyjny i resztę przedmiotów zakrystyjnych i ołtarzowych.

Należy też pamiętać o tym, by nie wkładać do szaf szat mokrych ani wilgotnych. Przed włożeniem do szafy należy wysuszyć szaty, które w czasie pochodu procesyjnego zmokły, w czasie nabożeństw w lecie się napoiły potem, w zimie przy odwilży nasyciły się parą. Szaty w stanie wilgotnym schowane do szaf ulegają zbutwieniu.

Ważną też jest rzeczą, by w słoneczne dni przewietrzyć kościół, zakrystię, a szaty liturgiczne wywiesić na powietrzu w cieniu.

Do wilgotnych zakrystii zaleca się ustawić piec.

6. Jak przechowywać poszczególne szaty liturgiczne? O sposobie przechowywania ornatów zdania duszpasterzy są podzielone. Jedni uważają, że praktyczniej jest składać je do szuflad, inni, że należy je na ramiążku zawieszać. Obydwa sposoby mają swoje pro i contra. W zakrystiach wilgotnych zaleca się zawieszanie ornatów na ramiążku w specjalnie na ten cel sporządzonych szafach. Trzeba przy tym pamiętać, by ramiążka były odpowiednie, na całą górną szerokość ornatu, nie chropowate, lecz wygładzone, obszyte miękkim materiałem. Drążki w szafie, na których zawiesza się ornaty, winny być od siebie oddalone

o przynajmniej 5 centymetrów, by się ornaty nie tarły i przez to nie raniły haftów ani galonów. Jeżeli ornaty wiszą na jednym drążku na szerokość szafy umocowanym, nie należy ornatów zbliżać bezpośrednio do siebie. Ornaty mają wisieć luźno.

Pył wciska się i przez najmniejsze szczeliny. Dlatego ornaty wiszące należy przykryć chustą przynajmniej na górnej części.

Ornaty składane do szaf składać należy na całą długość w ten sposób, że podszewki obu części ornatu będą na zewnątrz. Ornaty haftowane i z galonami metalowymi trzeba przełożyć miękką wkładką. Cenniejsze ornaty nawet na stole do ubierania rozkłada się na całą długość albo bierze się na siebie wprost z ramiążka, aby nie uległy przełamaniu.

7. Kapy przechowuje się zwykle wisząco. Miękkie, bez sztywnych haftów można też składać. Ramiążko dla kap winno być dostosowane, przynajmniej 1 metr szerokie. Ciężar kapy wiszącej powoduje często rozciąganie się włókien naramiennych kapy. Praktycznie skonstruowane ramiążko temu zapobieży.

8. Opieki dopraszają się też chorągwie, które u nas nie mają najczęściej własnego pomieszczenia. Są albo porozstawiane po kościele, umocowane przy ławkach. Przez to zakrywają wiernym widok na ołtarz, w innym znów kościele stoją oparte o ścianę, tu i tam znowu znajdują się albo pod wieżą, albo umieszczone razem z katafalkiem. Przez nieodpowiednie przechowanie chorągwie cierpią więcej niż przez użytek w czasie procesji.

Chorągwi nie należy rozstawiać ani po kościele, ani opierać o ściany kościoła czy ustawiać w zakrystii. Nie należy ich też trzymać zwiniętych, chyba że nie mają żadnego sztywnego emblematu ani sztywnego haftu. Jak inne szaty liturgiczne chorągwie należy przechowywać w osobnych szafach szczelnie zamkniętych. Chorągiew zdejmuje się z drzewca i zawiesza się na jej kołeczkach całą rozwiniętą.

9. Tak samo i baldachim, który u nas przeważnie stoi w kościele bez ochrony, winien mieć swoją skrzynię, którą po zamknięciu można postawić na wąskim jej boku. Bo szkoda, że piękne nasze baldachimy, kosztownie wyposażone w bogate hafty, ulegają zepsuciu w tak zmiennej temperaturze naszych kościołów. Bo i najsolidniejszy materiał w takich warunkach ulega powolnemu zepsuciu, najtrwalsze barwy ulegają radykalnym zmianom.

10. Przechowywanie bielizny liturgicznej sprawia mniej kłopotów. Alby i komże, które są w bieżącym użyciu, zwykle wieszamy w szafie.

Przechowywanie bielizny kielichowej wymaga też wielkiej troski ze względu na bezpośrednie stykanie się tych szat z Najświętszym Sakramentem. Nawet bielizna przeznaczona do prania winna być godnie przechowywana z powodu tego, że prócz duchowieństwa i kościelnego inni nie mogą jej się dotykać przed pierwszym spraniem. Poszczególne części bielizny kielichowej winny mieć swoje szufladki, które odznaczać się mają bezapelacyjną czystością. W tym celu należy je co pewien czas poddać gruntownemu czyszczeniu i uwolnić je od pyłu, który się w nich nagromadził.

Ołtarze, na których się rzadko celebruje, nie muszą być stale pokryte obrusami. Bo choć pokryte ochronnym pokrowcem, jednak podlegają wszelkim wpływom zmiany atmosferycznej. Gdy nasiąkną wilgocią, wchłaniają w siebie pył. Wystarczy, że mensa ołtarzy rzadko używanych pokryta jest pokrowcem ochronnym.

11. Dywany ołtarzowe. Rozumie się, że trzeba je od czasu do czasu wytrzepać, i wynieść na powietrze. Przed zwijaniem i odłożeniem zawsze je trzeba wytrzepać.

12. Rektor kościoła nie może się zwolnić z obowiązku dbania o szaty liturgiczne przez to, że troskę o szaty liturgiczne złoży na kościelnego. Powierzenie kościelnemu troski nad szatami liturgicznymi jest wyrazem zaufania do jego życia i do jego obyczajów. Mimo to rektor kościoła winien się interesować i czuwać nad sposobem przechowywania szat. Tego domaga się jego obowiązek, jego posłannictwo, by czuwał nad sprawami Boga w kościele. I przez troskę o szaty liturgiczne pasterz pracuje dla Boga, rzeczom Bożym oddaje cześć. Beneficjatami tej troski są nie tylko porządek i hygiena szat liturgicznych. Ze skrupulatnej troski o szaty liturgiczne wynosi korzyść i sam kapłan dla delikatności własnego sumienia, wynosi korzyść kościół, dla którego konserwuje się szaty liturgiczne, korzysta sam Bóg, którego chwałę pomnażają godne, czyste szaty liturgiczne.

13. Bogu nie skąpi się niczego. Wszystko oddajemy Mu z wspaniałomyślnością, całym sercem, i wszystko co najlepsze i najdroższe. Z tego też względu szaty liturgiczne winny być z najcenniejszego, najszlachetniejszego materiału, i choć przez to najdroższego w cenie.

Nasi poprzednicy w kapłaństwie mieli w tej dziedzinie naprawdę wspaniałomyślny gest. Ileż po nich pozostało nam cennych szat liturgicznych! Nabywając dziś nowe szaty liturgiczne

dbajmy o to, by one nie były z małowartościowego materiału, lecz najlepszego.

14. Wspaniałą perspektywę postawił św. Paweł przed diakonami, którzy ofiarnie i gorliwie spełniają swój obowiązek posługiwania przy kościele. „Bo ci co dobrze posługę spełnią, dobry stopień sobie zdobędą i wielką ufność w wierze, która jest w Chrystusie Jezusie" (I Tim. 3, 13). Bóg jest sprawiedliwy. Troski o Swoje rzeczy nie pozostawi bez łaski. Przyrzeka św. Paweł „dobry stopień", czyli większą łaskę na ziemi i w wieczności. Źródłem tego „dobrego stopnia" jest także sumienna troska o szaty liturgiczne.

Ks. Lesław Jeżowski, Chorzów

Poprawność ubiorów duchowieństwa

Nie będę się silił, aby na wstępie zaznaczyć ważność tematu, jaki chcę w tym artykule poruszyć, bo nie mam wcale zamiaru przekonywać kogokolwiek o wielkim ciężarze gatunkowym sprawy ubioru kapłańskiego. Sam nie jestem o tym przekonany. Ale z drugiej strony nie mogę się powstrzymać, aby nie powiedzieć veto tym wszystkim, którzy uważają ją za rzecz nie godną uwagi szanującego się i urobionego duchowo kapłana. Kwestia, jak ksiądz chodzi ubrany, nie jest najważniejszym problemem życia kapłańskiego, ale błędem byłoby twierdzić, że w ogóle nie przedstawia żadnego problemu.

Zawsze obawiam się, aby nie zamienić jakiegokolwiek artykułu w nużący wykład, bo wiem, że prawie każdy, po przeczytaniu z niego paru zdań, przewróciłby kartki, by szukać czegoś innego. Czegoś bardziej lekko strawnego. Dlatego wolałem opuścić historię ubiorów duchownych, czasami bardzo ciekawą, aby zająć się od razu współczesnym odzieniem kapłańskim. Ustawodawstwo kościelne przepisuje duchownym strój odrębny od ubioru ludzi świeckich. Ma to być niekoniecznie sutanna, ale przyzwoite odzienie „secundum legitimas locorum consuetudines et Ordinarii loci praescripta" (c. 136 § 1.).

W Polsce wytworzyły się trzy zasadnicze — zależnie od swej długości — rodzaje ubiorów duchowieństwa, które posiadają na sobie znamię legitimae consuetudinis. Pierwszym jest sutanna, rozpowszechniona najwięcej w centralnych i wschodnich dzielnicach Polski. Drugim czamara, sutanella i surdut, jaki widzi

się obok sutanny w Polsce południowej, a trzecim: krótkie, ciemne ubranie i koloratka, otaczająca szyję księdza. Ten ubiór panuje niepodzielnie na Górnym Śląsku i najczęściej jest spotykany na innych zachodnich ziemiach Polski, oraz na Pomorzu. Nie mam aspiracji bawić się w sędziego i wyrokować, który z tych trzech wymienionych rodzajów ubiorów duchowieństwa jest najstosowniejszy. Każdy kształtował się pod wpływem okoliczności odmiennych od siebie i zależnych od lokalnych warunków politycznych, gospodarczych, komunikacyjnych. Nie chcę też poruszać kwestii, czy konieczne jest noszenie zawsze i bez przerwy jakiegoś stroju duchownego, bo na ten temat i pisano już nieraz, a nawet dyskutowano przed paru laty na kartach „Homo Dei”. Stwierdzam tylko fakt, że prawo kanoniczne przepisuje odrębny strój osobom duchownym, oraz że w Polsce jest kilka odmian tego stroju.

Gdybym jednak miał wyłącznie stwierdzać istniejący stan rzeczy, wątpię, czy wziąłbym kiedykolwiek pióro do ręki. Dlatego chciałbym teraz przepisać z kodeksu prawa kanonicznego jedno słowo, mówiące w kanonie 136 o istotnej cesze ubioru kapłańskiego, która niestety nie zawsze jest urzeczywistniana w odzieniu duchownych. Słowo to brzmi w nominativie: decens. Kanon 136 powiada, że duchowieństwo ma nosić „decentem habitum”, czyli strój przyzwoity, przystojny, poprawny. Łacina poetów używa też tego przymiotnika, gdy chce coś nazwać pięknym, uroczym, powabnym. Horacy nawet o Gracjach powiadał, że są decentes. Oczywiście, że nie będziemy usiłowali tłumaczyć na język poetycki przepisu kodeksu, ale nie będziemy też mówić, że decens to znaczy — byle jaki. Ubranie księdza powinno być porządne. Co do tego nie ma wątpliwości. Musi odpowiadać godności jego stanu i funkcji, jaką spełnia. Pierwszy zwrócił na to uwagę synod w Agdzie w 506 r. Obradujący na nim Ojcowie byli zaniepokojeni, że duchowieństwo zaczyna ubierać habitum barbarum, który przywlekły ze sobą plemiona germańskie i nakazywali z tego powodu nosić starą, dostojną i elegancką vestem togatam. Sobór w Viennie w 1312 r. nie chciał widzieć duchownych odzianych bez smaku w jakieś pstrokate, zielono-czerwone szaty, był przeciwny zniewieściałości, przejawiającej się w strojach kapłańskich koronkami i wycięciami, a zalecał spokojną, a przez to i wytworną skromność.

Już więc oddawna kodeksowy termin decens miał swoje synonimy rzeczowe w ustawodawstwie kościelnym. I właśnie ta tradycja zalecania przystojności i poprawności w ubiorze du-

chownych zwalnia prawo kanoniczne od dawania jakichś szczegółowych wskazówek, na czym to ochędóstwo zewnętrzne kapłana ma polegać. Poza tym sprawa nie jest aż tak ważna, by nie można jej załatwić jednym słowem. Więcej słów ubiorowi kapłana, quoad eius decentiam, można natomiast poświęcić w takim artykule, jak ten oto.

Aby uniknąć zamieszania, może nie będzie źle, jeżeli przypatrzymy się, mając decentiam na uwadze, każdej z trzech grup, jakie wyodrębniłem w ubiorach duchowieństwa polskiego.

A więc sutanna.

Ta najpopularniejsza szata polskiego kapłana, związana z jego działalnością kościelną i pozakościelną. Niewątpliwie spośród wszystkich ubiorów duchownych najbardziej estetyczna i dostojna. I sama z siebie na swoisty sposób elegancka, zdolna dodać nieokreślonego wdzięku osobie noszącej ją. Nie będę twierdził, że każda sutanna jest taką, ale każda powinna taką być, bo nią być może. Na dobrą i poprawną sutannę składa się kilka szczegółów. Jej kołnierzyk powinien przylegać do szyi podobnie, jak przylega kołnierz munduru wojskowego. Wysokość koloratki powinna być zestrojona z kołnierzykiem sutanny, tak aby nie wystawała ponad niego, ani też, aby nie była od niego niższa. Tak się utarło, że wycięcie w kołnierzyku sutanny, ukazujące część koloratki, robi się w kształcie litery V. Dawniejszy zwyczaj, używający wzoru U sprawia obecnie trochę przestarzałe wrażenie. Ozdobą sutanny jest jej zapięcie od dołu do góry na guziki. W rodzajach zapięć i gatunkach guzików nie ma jednolitości. Najbardziej estetyczne wydają się guziki obciągane nitką jedwabną, tzw. szmuklerskie, które powinny wystawać z dziurek sutanny. Na takie guziki zapina się sutannę rzeczywiście, a nie naszywa się ich po wierzchu dla imitacji zapięcia, podczas gdy w istocie sutannę zapina się w takim wypadku na zwyczajne guziki z masy, ukryte pod listwą. Takie imitowanie zapięcia sutanny razi swoją sztucznością. Sutanna powinna być długa i sięgać do pięt. Wtedy zakrywa spodnie. Najkrótsza sutanna nie może jednak odsłaniać kostek u nóg. Szyjąc sutannę, trzeba pamiętać o jej szerokości dołem. Dobrą szerokość posiada sutanna w takim wypadku, jeżeli uchwycona ręką za ostatni guzik i pociągnięta w górę, sięgnie do naszych ust. Pewnego wykończenia nadaje sutannie obszycie jej brzegów i rękawów cienkim, czarnym sznureczkiem jedwabnym.

Krawcy nie zawsze zachowują wyżej wspomniane wymogi, zresztą bardzo często na wyraźne życzenie swych klientów i dla-

tego nie ma się co dziwić, że później księża nie wyglądają w sutannach tak, jak wyglądać powinni. Może nie zawsze jest bardzo wygodnie, gdy kołnierzyk przylega do szyi, ale nie można przecież w przewidywaniu kilku wyjątkowo upalnych dni w roku, mieć go w takiej odległości od szyi, że w luźne miejsce mogłaby się zmieścić pięść. Widziałem pewnego kapłana, obarczonego godnościami duchownymi, który miał sutanny z kołnierzykiem wszytym nie pod kątem prostym, lecz półpełnym. Ten kołnierzyk leżał po prostu dokoła szyi, która w danym wypadku była potężnych rozmiarów i tłuściutka nad wyraz. Jak ten sługa boży wyglądał w swojej sutannie, lepiej nie mówić. Księża wygodni szyją sutanny szerokie koło szyi, a księża praktyczni i oszczędni dają sobie znowu robić sutanny krótkie. Żeby się nie strzępiły. Spod takiej sutanny wychodzą na sporą długość spodnie, często nawet nie czarne. Ale chociażby spodnie były najpiękniejsze, najczarniejsze, i z najlepszego gatunku wełny, tudzież prosto od krawca, nie pokazujmy ich nigdy spod sutanny. To naprawdę nieporządnie wygląda. Każdy francuski l'abbé dba skrupulatnie o to, aby mu tam nic spod długiej sutanny nie było widać. Francuskie kobiety, jak opowiada anegdota, uważały raz, że dostąpią jakiegoś odpustu, jeżeli dostrzegą spodnie u księdza ubranego w sutannę. Gdyby ta anegdota powstawała u nas, musiałaby nagradzać nie dostrzeżenie, ale właśnie niedostrzeżenie u księży spodni.

Do sutanny należy nosić zawsze tylko czarne skarpetki i czarne, kołkowane obuwie. Pretensjonalnie wyglądają przy sutannie buty szyte białą nicią, a nie czarne skarpetki — brzydko. Powiedział ktoś trafnie, że sutanna jest najdroższym strojem. Jest tak rzeczywiście, tylko że powodem nie jest koszt uszycia samej sutanny, ale konieczność sharmonizowania z nią całego odzienia. Bo do sutanny musi być porządny, czarny kapelusz o możliwie szerokich kresach, musi być też czarny płaszcz. Zupełnie nie licuje ze sutanną ubieranie na głowę jakichś brązowych, czy zielonych kapeluszy, a już zgoła śmiesznie wygląda ksiądz noszący różne czapki narciarskie, kaszkiety, dżokejki, cyklistówki itd. Nie twierdzę, że przy 30 stopniach mrozu nie można ubrać ciepłej czapki na głowę, ale uważam, że to powinno być najrzadziej stosowanym wyjątkiem, a nie częstą praktyką. Czarny płaszcz wyjściowy najlepiej wygląda, gdy jest jednorzędowy, z krytym zapięciem, bez wcięć na plecach. Dawniej były w powszechnym użyciu rękawiczki. Dzisiaj wyszły już trochę z mody, ale jeżeli się je nosi, to trzeba uważać, aby były ciemne, najlepiej

czarne. Sutanna ma swoje wymagania nawet odnośnie chusteczki do nosa i nie lubi, jeżeli w jej kieszeniach tkwią wszelakiego rodzaju kraciaste i jaskrawo barwne tkaniny. Najchętniej sutanna widzi u siebie zupełnie białą chusteczkę pozbawioną wszelkich ozdób.

Drugi rodzaj ubiorów duchownych w Polsce, a więc sutanella, czamara i surdut nie jest już tak wymagający, jak sutanna. Łatwiej znosi obok siebie i inne kolory poza czarnym. Sutanella jest podobna do sutanny z tym, że sięga do kolan i jest w tyle rozcięta. To, co zapożyczyła od niej, powinno zachowywać zalety tej szaty w jej dobrym wykonaniu. Innymi słowy: przylegający kołnierz. Sutanella wtedy jest najwięcej decens, jeżeli posiada zapięcie ukryte pod listwą. Na listwie nie umieszcza się już żadnych guzików. Czamara jest trochę podobna do sutanelli, ale posiada odrębne od niej wyłogi, zapinane pod szyją, oraz naszycia na piersiach podobne do ozdób bonżurek. Najczęstszym niedostatkiem czamar jest szybkie płowienie tych naszyć z jedwabnego sznura. Prawie jedyna, realnie praktyczna rada, to farbowanie ich ponownie na czarno. Surdut przypomina zwykłą, świecką marynarkę, ale jest dłuższy, bo dochodzi do kolan. Jeżeli ktoś lubi w nim chodzić, powinien zwrócić uwagę na to, by górna część surduta nie odbiegała swym krojem od powszechnie przyjętych wzorów marynarek. Surduty wąskie w ramionach, obcisłe na piersiach, nie raziłyby może tylko u pracowników zakładów pogrzebowych, pomagających zwłaszcza na Górnym Śląsku przy przenoszeniu trumien ze zwłokami. Dla współczesnego księdza nie są jednak odpowiednie. Przy krótszym ubiorze są już zawsze widoczne spodnie. Z tej przyczyny trzeba zwracać uwagę, aby były one odpowiednie, co do swej długości i szerokości. Jeżeli pod sutannę praktyczniej jest ubierać spodnie krótsze i węższe, to na przykład do sutanelli wypada nosić spodnie o używanych przez wszystkich mężczyzn wymiarach. Spodnie spod sutanny nigdy nie wyglądają przyzwoicie przy ubiorze krótszym. Do tych okryć można już nosić niekoniecznie czarny płaszcz i kapelusz. Ciemno popielata, lub w kolorze marengo zarzutka i kapelusz bywają nawet nieraz stosowniejsze. Krój płaszcza można wzorować na używanych w danym roku męskich okryciach wierzchnich. Obuwie i skarpetki czarne.

Trzeci rodzaj okryć duchownych, to zwykłe ubranie świeckie. Tylko dwa kolory wchodzą w rachubę przy wybieraniu materiału. Czarny i ciemno popielaty. Kolor granatowy, mimo że jest ciemny, nie nadaje się na ubranie dla księdza. Nie zgadza

się bowiem z czarnym pektorałem. Kupon na ubranie nie powinien posiadać żadnego deseniu. Można by się zgodzić na jakiś prawie niedostrzegalny wzór, ale w tym samym kolorze, co materiał. Dając krawcowi ubranie do roboty, nie będziemy wyszukiwali fasonów sprzed kilku lat, ale zastosujemy się do obowiązującego kroju. Ksiądz w ubraniu na modłę przestarzałą wygląda, jak rekwizyt teatralny. Gdy ktoś swój konserwatyzm posuwa do tego, że nie może znieść estetycznych, luźnych marynarek z szerokimi piersiami, niech raczej chodzi w sutanelli, a nie robi z siebie dziwoląga, a ze swego krawca partacza wbrew jego woli. Przy ubraniu świeckim nosi się zawsze pektorał i koloratkę. Pektorał powinien być z gładkiego, nieozdabianego niczym, czarnego materiału. Dawałby dowód złego smaku ten, kto by lubiał haftowane i wyszywane pektorały. Koloratka podwójna lepiej harmonizuje z świeckim ubraniem, tak jak pojedyńcza z sutanną. Do czarnego ubrania najstosowniej jest nosić czarne lub bardzo ciemnopopielate skarpetki. Do popielatego natomiast nigdy nie ubieramy czarnych skarpetek. Zasada w tym względzie jest ta, że skarpetka powinna być w tym samym kolorze, co ubranie, ale o odcień od niego jaśniejsza. Na ubranie wdziewamy płaszcz, który będzie wraz z kapeluszem podobny, jak przy czamarze i surducie.

Niektórzy duchowni lubują się w szalikach i nie wyjdą z domu, dokąd nie okręcą nim swej szyi. Nie można powiedzieć, aby ta część garderoby księżowskiej była zawsze decens. Najlepiej jest wystrzegać się wszelkich szalików i szaliczków. A zupełnie niestosowny jest szalik przy sutannie, czarnym płaszczu i takimże kapeluszu. Sutanna dobrze uszyta przylega do szyi, więc nie ma obawy jakiegoś przeziębienia gardła. Przesadnie ostrożnych każdy mądrzejszy lekarz poinformuje, że nie jest zdrowo opiekać swoje gardło i stwarzać mu sztucznie jakiś cieplarniany klimat. Jeżeli ktoś bardzo by chciał nosić szalik przy surducie, jakiś szary, gładki szalik. Ewentualnie z bardzo nieale nie wolno nie postawić kilku warunków. Przede wszystkim szalik nie może być w kratę, pasy, koła i mienić się różnymi barwami. Najodpowiedniej wygląda przy płaszczu i marynarce lub surducie, jakiś szary, gładki szalik. Ewentualnie z bardzo nieznacznym wzorem, ale nigdy z krzyczącym. Szalik powinien być w jaśniejszym odcieniu od płaszcza. Raziłby czarny szalik ubrany do popielatego płaszcza. Starzy, wytworni księża nosili w zimie przy czarnych płaszczach i sutannach białe szaliki. Dzi-

siaj powiedziałoby się o takim księdzu, że jest w wielkich pretensjach.

Trudno zaprzeczyć, że obuwie odgrywa w ogólnym wyglądzie człowieka dużą rolę. Dlatego i ksiądz musi zwracać na nie uwagę i wystrzegać się noszenia jakichś dużych, pognieconych i nieforemnych butów. Zasadniczym postulatem odnośnie obuwia jest, aby było małe. Nie znaczy to oczywiście, aby trzeba siłą wtłaczać do niego stopy, lecz należy wystrzegać się butów za szerokich i za długich. Niechlujnie wygląda ksiądz, który rzadko czyści swoje obuwie i ma je nieraz zakurzone i zabłocone. Jest bardzo pożytecznie posiadać jedną parę obuwia przeznaczonego specjalnie do noszenia w kościele. Podczas naszych czynności kapłańskich często bowiem klękamy i załamujemy przez to czubek prawego bucika. Każda nowa para obuwia szybko się w ten sposób niszczy i robi w mieszkaniu — czy na ulicy wrażenie bardzo zużytej. Już nadmieniłem, że do sutanny nie ubiera się obuwia z szytymi zelówkami. Trzeba jeszcze dodać, że również nieodpowiednie przy sutannie są buciki na podwójnej zelówce, a dalej „mokasyny", tyrolki itp. Przy surducie i marynarce można korzystać z większej swobody w tym względzie, ale trzeba się strzec wszelkiej przesady, która trąci świeckim strojnisiem, lubującym się w zamszówkach i obuwiu na korku.

Niedopuszczalna dla księdza jest kurtka. A mimo to w zimie widzi się czasem księży, przeważnie młodszych, którzy do sutann ubierają kurtki z ciepłym podszyciem lub z futrem pod spodem, ręce wpychają głęboko w ukośne kieszenie i mając czapkę narciarską na głowie z zuchowatą miną kroczą zamaszyście po ulicach miast. Stale w mieście nie mieszkają, a gdy przyjadą do niego w jakiejś sprawie, może wydaje się im, że trzeba podkreślić swój wiejski charakter odzieniem. Tym konfratrom wypadałoby szczerze powiedzieć, że naprawdę tego nie potrzeba.

Wydaje się mi, że nie ma potrzeby przekonywać kogokolwiek o słuszności przysłowia: Jak cię widzą, tak cię piszą. Każdy aż nadto dobrze zna chociażby tylko swój zwyczaj wydawania o kimś pierwszej opinii pod wpływem własnych wrażeń wzrokowych. Mając tę prawdę na uwadze, współczesny duszpasterz powinien dbać o to, jakie wywiera wrażenie na wiernych. Nie powinien im sprawiać swoim exterieur nawet zakłopotania. Na jednej uroczystości rodzinnej, na którą zjechało się z daleka wielu krewnych, miejscowy proboszcz — znany powszechnie ze swej niedbałości w ubiorze — wystąpił w takim odzieniu, że rodzina, do której przyszedł, nie wiedziała jak go usprawiedli-

wić wobec swoich gości. Złożono wszystko na karb rzekomego dziwactwa proboszcza i pod tym kątem widzenia wszyscy na niego patrzyli i zapewne, jako dziwaka zapamiętali sobie na zawsze. A tymczasem ksiądz ten rzeczywiście zasługiwał na lepszą opinię. Stracił ją dzięki swemu zewnętrznemu niechlujstwu. Kiedy indziej można mieć wszystko uszyte dobrze, przestrzegać czerni w kolorach okryć, a mimo to wyglądać odstręczająco. Powód będzie leżał w pyle, plamach, zmięciach, wytarciach naszej odzieży. Nie tylko należy zwracać uwagę na ubiór, gdy się go kupuje czy zamawia, ale i wtedy, gdy się go nosi.

Jeżeli na początku tych uwag pisałem, że rodzaj ubioru duchownych zależy w Polsce od danej dzielnicy, to tutaj mógłbym dodać, że od dzielnicy zależy również mniejsza lub większa dbałość o swój przyzwoity wygląd. W niektórych diecezjach należy wprost do jakiegoś niepisanego kodeksu towarzyskiego dla księży, nosić się jak najgorzej. Mieć zrudziały kapelusz podobny swym kształtem do gniazdka ptasiego, obstrzępioną na rękawach i przy brzegach, króciutką do łydek sutannę, jakieś przedpotopowe płaszcze, okropne buciska. Tak ubrani współbracia sądzą, że dają dzięki temu swoim kolegom dowód swej jakiejś wyimaginowanej wyższości duchowej i głębi ascetycznej, bo to nie dbają o marności doczesne, a „ad maiora nati sunt". Może by i tak myślano, ale przed wiekami i to gdzieś wśród anachoretów na pustyniach egipskich. Dzisiaj nikt tak z ich konfratrów nie pomyśli, lecz przeciwnie, pamiętając coś niecoś z psychologii, zacznie się zastanawiać, czy zewnętrzny nieporządek nie jest objawem wewnętrznego niedbalstwa?

Temat tego artykułu nie domaga się, aby posługiwać się w nim cytatami z Pisma św. Ale nie będzie niczym niestosownym, jeżeli przytoczę w nim słowa Ewangelisty, które mówią o sukni Pana Jezusa, zdartej z Niego przed ukrzyżowaniem: „A była suknia nieszyta, od wierzchu całodziana" (J. 19. 23.) Jej wartość była wielka, skoro żołnierze nie chcieli jej ciąć na części, jak to czynili z szatami innych skazańców. Widocznie nawet sam boski nasz Mistrz zwracał uwagę na to, aby jego odzienie było decens, jeżeli taką suknię nosił. Niechże nie usiłują Go poprawiać swoim odzieniem Jego dzisiejsi słudzy.

Gdy na dłużej zmieniamy miejsce pobytu, wypada dostosować się swym ubiorem do zwyczajów obowiązujących w tej dzielnicy, do której przyjechaliśmy. Noszenie krótkiego ubrania tam, gdzie

księża pokazują się zawsze w sutannie, i na odwrót — używanie sutanny w diecezji, w której księża występują stale w odzieniu krótszym, byłoby nieprzyjemną i niepożądaną innowacją.

Oprócz odzienia poza-kościelnego, używamy codziennie stroju liturgicznego. Jego rodzaj, krój, kolor jest ściśle określony przez odnośne przepisy, które nie dopuszczają czyichkolwiek, własnych pomysłów. Wypadałoby jedynie zwrócić uwagę na sposób noszenia szat liturgicznych. Jeżeli są właściwie ubrane, przyczyniają się do uroczystości nabożeństw i podkreślają piękno liturgii katolickiej. Jeżeli natomiast kapłan ubierze się w nie niedbale, powoduje niezadowolenie wiernych i odciąga ich uwagę od spełnianych przez siebie świętych funkcji. Wierni więcej wtedy patrzą na błędy jego stroju, niż na przebieg liturgii.

Ograniczę się do praktycznych uwag odnoszących się do poszczególnych części szat liturgicznych. Gdy się ubiera humerał. nie można zapominać o dokładnym założeniu go poza koloratkę, dookoła całej szyi. Nieestetycznie wyglądają wystające z tyłu, ponad wycięcie ornatu, nierówne brzegi humerału. Ujemne wrażenie robi też nie całkowicie zasłonięta koloratka z przodu. Długość alby należy dostosować do własnego wzrostu i opuścić ją tak nisko, by dotykała podbicia naszych stóp. Należy też zwrócić uwagę, by nie posiadała dołem jakichś wyciągniętych końców. Lepiej wygląda, gdy fałdy alby są równomiernie rozłożone wokół całej postaci celebransa, niż gdy są w tyle zgarnięte w jeden rząd, zazwyczaj mocno odstający, dzięki swej grubości, od sutanny. Dobrze jest cingulum wiązać na płaski węzeł, który nie przebija przez ornat i pamiętać o tym, aby obydwa chwasty umieścić na tej samej wysokości po bokach alby. Nieporządnie wygląda, gdy biała naszywka na środku stuły nierówno się krzyżuje pod szyją. Powinno się to zawsze skontrolować przed ubraniem ornatu. Manipularz powinien być dosyć ciasny, albo dzięki swemu krojowi, albo dzięki umieszczonym wewnątrz tasiemkom do przystosowania jego szerokości, aby nie przesuwał się na ręce celebransa. Dobrze uszyty ornat zakrywa zawsze na karku celebransa stułę. Nie zawadzi przed wyjściem z zakrystii pociągnąć go w ramionach do przodu. Biret ubieramy tak, aby zakrywał włosy na czole, ale nie nasuwamy go na oczy, oraz nie przekrzywiamy na bok. Aby te wszystkie wyżej wymienione szczegóły sprawdzić, potrzebne jest w zakrystii lustro. Nie będziemy go umieszczać na widocznym miejscu, lecz może przybijemy na wewnętrznej stronie drzwi jednej ze szaf w zakrystii.

Na zakończenie tych uwag o ubiorze duchownych chciałbym przytoczyć kilka zdań św. Franciszka Salezego. Tego pełnego ujmującego wdzięku Doktora Kościoła, który odzieniem swoim nikomu nie dawał powodu do zgryźliwych uwag. „Bądź chędoga Filoteo. Niech wszystko na tobie będzie szykowne i dobrze ułożone. Trzymaj się zawsze ile można prostoty i skromności. Co do mnie, chciałbym, ażeby osoby pobożne obojej płci, powierzonę mej pieczy, były zawsze ubrane najlepiej, ale też najprościej i najskromniej. Św. Ludwik mówi krótko, że każdy winien się ubierać odpowiednio do swego stanu, tak by mądrzy i dobrzy nie mogli powiedzieć, że przesadzasz, ani młodzi, że za mało dbasz o powierzchowność.” (Filotea, wyj. z 25 rozdz. cz. III).

Ks. dr Michał Rękas, Katowice

Ofiara Mszy św. dla chorych

Jest już przyjęta praktyka, że w roku kościelnym odprawia się osobne *Triduum Eucharystyczne dla chorych*, albo przynajmniej jeden dzień poświęca się chorym. Dzięki pomocy ofiarnej rodziny chorzy, starcy, ułomni znajdują się w kościele, biorą udział w Ofierze Najświętszej, przyjmują Jezusa do serc swoich, łączą swoją ofiarę z Ofiarą najwyższą, jedyną, najświętszą, z Ofiarą Jezusa na krzyżu, ponowioną w Eucharystii na ołtarzu.

Liturgia święta poprzez obrzędy zbliża wiernych do Boga, Boga do wiernych. Liturgia święta to współdziałanie wiernych z Bogiem przez Jezusa Chrystusa i ustanowione przezeń sakramenty święte. Życie religijne opiera się na ruchu liturgicznym. Katolik prawdziwy i pełny to katolik, który bierze udział w obrzędach świętych, w ruchu liturgicznym. Chorzy katolicy także biorą udział w tym ruchu, korzystając ze sakramentów i obrzędów różnych, a zwłaszcza z Ofiary Mszy świętej. Coraz częściej zdarza się, że nie tylko na uroczysty „dzień chorych”, ale także w ciągu roku, przy różnych sposobnościach chorzy wędrują do bliskiego kościoła na Mszę świętą.

Rozważamy religijne znaczenie ofiary. Jest to *ofiara*, a więc czynność, która znajduje się nie tylko w religii katolickiej, ale we wszelkich religiach. Przez ofiarę wierny wyraża swoją cześć i miłość dla Boga, uznaje swoją zależność stworzenia wobec Stworzyciela, swoje oddanie się dziecka dla Ojca. Wierny wspomina, że obraził grzechami tego miłującego Ojca, więc przez ofiarę spełnia akt wynagrodzenia i przebłagania. We wszystkich religiach ofiara była złączona *z ucztą ofiarną*, co wyrażało dar Boga dla wiernych, dar wiernych dla Boga, *uczczenia przy jednym stole przymierza* zawartego pomiędzy Bogiem i wiernym.

Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, aby wiernego połączyć z Bogiem, zbawić go i odkupić i do szczęśliwości wiekuistej doprowadzić. Jezus, Kapłan Najwyższy, złożył siebie w ofierze za wiernego. Podczas uczty w Wieczerniku ustanowił Jezus Ofiarę Nowego Przymierza, Sakrament Eucharystii. Spełnił tę ofiarę na Kalwarii. Ponawiamy ją w każdej Mszy

świętej. Na każdym ołtarzu, na każdym stole Eucharystycznym widzimy krzyż. To jest właśnie zewnętrzny znak ścisłej, wewnętrznej łączności Ofiary Mszy świętej z Ofiarą na krzyżu dokonaną. Jest to tajemnica, mysterium, jedna z największych tajemnic naszej wiary świętej. Ciało Jezusa, złożone w ofierze na krzyżu, Krew Jego przelana za nas, w misteryjny, tajemniczy sposób, mocą Bożą, znajdują się na ołtarzu, stają się naszym pokarmem, naszym życiem.

Na miejsce Starego Zakonu Jezus wprowadził Zakon Nowy, czyli *Nowe Przymierze*. Każdy katolik ma przymierze z Bogiem prz z Jezusa Chrystusa. Ofiara Mszy świętej i inne sakramenty urzeczywistniają to przymierze, utrwalają je i rozwijają.

Warto zapamiętać i rozważyć to słowo „przymierze". Ludzie, którzy ze sobą zawarli przymierze, to „sprzymierzeńcy", przyjaciele, którzy odtąd idą razem i nie rozłączają się. Chrześcijanin zawiera przymierze z Bogiem przez Jezusa i święte sakramenty, przez miłość swoją i oddanie się Bogu. Szatan usiłuje rozerwać to przymierze przez grzech. Jakże męczy się człowiek, świadomy grzechu, świadomy zerwania przymierza, odstąpienia od przyjaciela? Raduje się chrześcijanin, gdy przezwycięży grzech. Gdy chrześcijanie uczestniczą w Ofierze Mszy świętej i wspólnie składają ofiarę, wzmacnia się ich przymierze z Bogiem i pomiędzy nimi samymi. Jeden chleb ofiarują, jeden kielich, przy jednym stole ucztują, jak przystało na dobrych sprzymierzeńców.

Wielka to radość dla chorych, gdy po dłuższej przerwie mogą znowu brać udział w Ofierze, uczestniczyć w przymierzu wraz z całą parafią. Witają się z Jezusem i parafianami tak serdecznie, jak przyjaciele, którzy dawno się nie widzieli i znowu się spotkali przy stole.

Cała wartość Mszy świętej zawisła od tego, że *Jezus ustanowił Eucharystię i za nas na krzyżu życie swe ofiarował. Jezus, Syn Boży, Bóg-Człowiek — oto podstawa Ofiary Nowego Przymierza!* Często chorzy lepiej to rozumieją niż zdrowi, obecni w kościele na Mszy świętej. Kapłan przy ołtarzu uwidacznia nam tylko osobę Jezusa. Chleb i wino to zewnetrzne postacie tajemnicy: tajemnicy obecności Jezusa pod postaciami chleba i wina. *Jedna bowiem jest tylko Ofiara: ta, która zaczęła się w Wieczerniku, dokonała się na Kalwarii, a teraz ponawia sie na ołtarzu.* Jest to wstrząsająca tajemnica wiary naszej, że Bóg pozwala nam uczestniczyć w tej jedynej Ofierze, gdy uczestniczymy we Mszy świętej i w Komunii świętej! Podczas Mszy świętej katolik pobożny jest jakby obecny przy stole w Wieczerniku wraz z Apostołami, staje pod krzyżem wraz z Maryją i Janem i Magdaleną.

Ponieważ zaś, jak nas uczą modlitwy mszalne, we Mszy św. wspominamy nie tylko śmierć, ale także Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa, więc udział w Ofierze Mszy świętej jest udziałem w radosnym, zwycięskim przymierzu Boga z człowiekiem dążącym do miłości Boga i bliźniego, dążącym do świętości. Chrześcijanie obecni na Mszy świętej boleją wraz z Barankiem Bożym nad grzechami swoimi, pokutują, wynagradzają, ale także cieszą się tym, że Chrystus wstał z grobu, zwyciężył śmierć, piekło i szatana.

Święto chorych w parafii, ich udział w Ofierze Eucharystycznej to święto wielkie i radosne. Chorzy łączą się z Ofiarą Chrystusa i dzięki niej zdobywają pewność, że ich wysiłki będą skuteczne. Kapłani i wierni stają przy chorych i cierpiących, idą ci wszyscy ku nim, których prowadza św. Kamil de Lellis, św. Wincenty à Paulo i inni święci.

W czasie nabożeństwa dla chorych odbywa się także adoracja Najśw. Sakramentu, wkładanie rąk na chorych, śpiewa się Nieszpory, Magnificat, udziela się chorym błogosławieństw przewidzianych w rytuale. Jezus wiele razy i w różny sposób zbliża się do chorych, łączy się z nimi w Komunii świętej, a na zakończenie nabożeństwa każdemu osobno kapłan udziela Błogosławieństwa Eucharystycznego. *Tak odnawia się przymierze pomiędzy chorymi i zdrowymi, pomiędzy parafią całą i duszpasterzem, przymierze cierpiących i ich przyjaciół Jezusem Kapłanem i Hostią!*

Jedną z największych przykrości w życiu chorych to samotność, to jakby usunięcie poza nawias bieżącego życia społecznego, kościelnego. Duchowy czy rzeczywisty udział chorego we Mszy św. zwalcza zgubne skutki tej samotności, włącza chorego w nurt głębokiego życia Chrystusa w swoim Kościele. W pracy świątobliwego Sługi Bożego Arcbp. Józefa Bilczewskiego pt. „*Eucharystia jako ofiara*" czytamy takie słowa:

„Chrystus chciał ponieść na krzyż nie sam tylko swój fizyczny, ludzki organizm, ale też i Ciało swoje mistyczne, czyli wszystkich razem ludzi, aby z Nim i w Nim na Kalwarii stali się kapłanami i ofiarą. Na to zaś było trzeba, żeby rodzina ludzka jeszcze przed męką Jego krzyżową weszła z ciałem, krwią, duszą swoją w skład ciała, krwi, duszy, Bóstwa Jezusowego. To jednak mogło się dokonać i dokonało się rzeczywiście w eucharystycznym bankiecie wielkoczwartkowym, do którego Apostołowie byli dopuszczeni jako przedstawiciele ludzkości całej. W uczcie tej bowiem Zbawiciel, Bóg-Człowiek, oddał się cały przyjmującym Komunię świętą. A nie oni Chrystusa w swoją istotę przemienili, ale Chrystus, wszedłszy z ciałem i krwią, i duszą i Bóstwem Swoim w ich jestestwo, podźwignął, podniósł je równocześnie do tak ścisłego z Sobą zjednoczenia, iż nad nie możliwe jest już tylko jedno, jeszcze wyższe, tj. unia Boga-Człowieka hipostatyczna, osobowa."

Ludzkie słowa nie są wystarczające do wyrażenia głębokiej treści największych tajemnic naszej wiary świętej. Duch święty pomoże nam w rozmyślaniu tych tajemnic.

Czytamy w tej pracy dalej: „Chrystus od początku świata przeznaczony był, aby był Głową wszystkich ludzi, a ci, aby stali się ciałem Jego mistycznym i pełnością Jego" (Efez. 1, 23).

Ks. Chryzostom Małysiak, salwatorianin

M o d l i t w a — r o z m y ś l a n i e

Więcej kontemplacji

W modlitwach naszych, tak ustnych, jak zwłaszcza myślnych, powinniśmy dążyć do takiego obcowania z Bogiem i zatapiania się w Nim, iżbyśmy mogli zdobyć d u c h a m o d l i t w y i dojść do kontemplacji.

Jeżeli bowiem ktoś dobrze się modli i zdobywa ducha modlitwy, wówczas może — za bożą łaską — otrzymać nawet d a r y m o d l i t w y, które nie są wprawdzie konieczne do zba-

wienia i świętości, ale są udziałem wielu pobożnych dusz i ułatwiają dojście do doskonałości.

Rozmyślanie.

Mamy od Świętych Pańskich ciągłą zachętę, byśmy umiłowali modlitwę i z nią się zżyć umieli, i byśmy mogli — jak to sam Pan Jezus zachęca — zawsze się modlić i nigdy nie ustawać.

Św. Augustyn, mimo dawne swoje ułomności i upadki, gdy się oddał kontemplacji, doszedł do niezwykłej doskonałości i świętości. Właśnie ta kontemplacja w modlitwie i w obcowaniu z Bogiem, dała mu siłę do zwyciężenia wszystkich złych skłonności, utorowała drogę łasce bożej, działającej w nim z niezwykłą mocą, i zrobiła go jednym z największych świętych w Kościele katolickim.

A jak go przerobiła łaska boża, o tym tak pisze katolicki pisarz Grabmann: Św. Augustyn był „czystą, pełną powagi, religijno-moralną osobowością, obdarzoną znajomością samego siebie i ujętą w karby dyscypliny wewnętrznej; był to pasterz z owczarni Bożej, pałający miłością Boga i pełną zaparcia się siebie miłością bliźniego, promieniejący łagodnym blaskiem nieograniczonej dobroci, która zjednała mu wszystkie serca."

Toteż św. Augustyn wyraźnie zaznacza, że tylko ten katolik potrafi dobrze żyć, który też umie dobrze się modlić. Z modlitwy bowiem wynika dobre i cnotliwe życie.

Dlatego św. Bernard twierdzi, że rozmyślanie, a więc myślna modlitwa: „rządzi uczuciami, kieruje czynnościami, i ukróca nadużycia." Boć i tak jest rzeczywiście. Kto bowiem rozmyśla, ten opanowuje w sobie nieporządane uczucia, a wzbudza uczucia dobre; rozmyślanie pobudza go do dobrych uczynków, a strzeże przed grzechem; gdyby zaś miał nieszczęście zgrzeszyć, to znów rozmyślanie skłoni go do pokuty, do poprawy życia i ustrzeże przed nowymi upadkami, a więc ukróci nadużycia.

Św. Alfons Liguory jest pewny, że ten, kto rozmyśla, będzie żył uczciwie, a gdyby chciał grzeszyć, to musiałby wpierw porzucić rozmyślanie.

Uczony teolog Suarez tak był rozmiłowany w swojej modlitwie, że gotów był raczej wszystkie swoje dzieła, a więc trud całego życia swego utracić, niż pozbawić się jednej godziny kontemplacji.

Zastosowanie

W zastosowaniu weźmy pod uwagę modlitwy ustne, gdyż są one potrzebne i obowiązkowe — zresztą od nich zaczynamy na-

sze rozmowy z Bogiem i w nich także powinniśmy szukać kontemplacji.

Pomyślmy, czy nasze ustne modlitwy, przy pacierzu porannym i wieczornym, nie mają takiego bogactwa w sobie, które by nam mogło dać kontemplację? Tylko spróbujmy wnikać w nie, a duch poweźmie stąd modlitwę myślną i kontemplację.

A psalmy! jakież w nich bogactwo myśli, uczuć i postanowień! Ileż tam wiary, ufności i miłości! Wszak na każdą potrzebę duszy, znajdziemy tam odpowiedź, radę.

Zaś św. Ambroży tak się o psalmie wyraża: „Psalm jest Boga wysławianiem, wiernych chwałą, blaskiem wszystkich, świata całego mową, głosem Kościoła, dźwięcznym wyznaniem wiary, powagi pełnym nabożeństwem, weselem, okrzykiem zadowolenia, donośnym echem brzmiącej radości.”[1])

Trzeba nam też pamiętać przede wszystkim o Mszy św. W czasie Najświętszej Ofiary jest dużo modlitw ustnych, ale jakże szczęśliwą jest ta dusza, która się zatapia w kontemplacji przy Mszy św.! Wszak nie ma na świecie nic większego i ważniejszego! Św. Alfons Liguory podobno miał powiedzieć, że dla godnego odprawienia, względnie wysłuchania Mszy św., potrzeba by było aż trzech wieczności: jednej na przygotowanie, drugiej dla samej najświętszej czynności, a trzeciej na dziękczynienie.

A droga krzyżowa — ileż daje natchnień świętych i jakże łatwo prowadzi do kontemplacji!

Także i kochany różaniec, przez Matkę Bożą tak gorąco polecony, daje łatwo i prędko kontemplację — przez rozważanie życia Pana Jezusa i Matki Najświętszej.

Uczucia

Jeżeli się mamy rozmiłować w modlitwie, to koniecznie potrzebną nam będzie do tego kontemplacja. Zdobywamy ją przede wszystkim i najłatwiej za pomocą rozmyślania. Tylko zauważmy, że rozmyślanie z pomocą władz duszy, a więc: wyobraźni, rozumu, uczucia i woli, to jest właściwie sposób rozmyślania dla dusz początkujących, jak nam to wykładają mistrzowie święci, także i Tanquerej w książce swej pt. „Zarys teologii ascetycznej i mistycznej.”

Mam wrażenie, że osoby Bogu poświęcone, już w nowicjacie zakonnym lub w seminarium duchownym, powinny przejść ten rodzaj rozmyślania do tego stopnia, by potem, jako profesi, profeski czy kapłani świeccy, mogli chwycić się kontemplacji.

---

[1]) Enarr. in Ps. 1.

A więc trzeba umieć rozmyślać zawsze i wszędzie, a więc każda modlitwa, każda święta czynność, a zwłaszcza Msza święta, brewiarz i czytanie duchowne, w ogóle wszystkie modlitwy, mają być w pewnym stopniu zajęte przez kontemplację.

Gdy zaś robi się rano, może i wieczorem, formalne i przepisane rozmyślanie, wówczas nie tyle z pomocą władz duszy, ile raczej przez obcowanie z Panem Jezusem, Matką Najświętszą i Świętymi, przez kontakt z Bogiem i z tamtym światem, mamy iść do kontemplacji.

Łatwą też drogą, wiodącą do kontemplacji, jest „serdeczny”, a nawet, w pewnym znaczeniu „pieszczotliwy” kontakt z Bogiem. Przecież już w surowym Starym Zakonie Jahwe domagał się serdecznego i pieszczotliwego obcowania z Nim, jako kochającym Ojcem. U proroka Izajasza[2]) czytamy: „Przy piersiach was poniosą, a na kolanach będą się z wami pieścić. Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę.” To znów w innym miejscu ten sam prorok pisze: „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego...? A choćby ona zapomniała, wszak nie zapomnę o tobie. Oto na rękach moich zapisałem cię.”[3])

Zaś prorok Jeremiasz tak się wyraża o miłości Ojca: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego litując się, przyciągnąłem cię.”[4]) Albo znów: „Bo któż to jest, który by przytulił serce swe, aby się przybliżył ku mnie? mówi Pan.”[5])

Bo ten kochany Ojciec, który chce, aby nasz kontakt z Nim był serdeczny, a nawet pieszczotliwy, jest nam bardzo bliski, nie tylko swą istotą, lecz i sercem, i miłością. Bóg przecież patrzy na nas ciągle swym litościwym okiem. On nosi nas, jakoby na rękach swoich i nigdy o nas nie zapomina.

W tej kontemplacji możemy czasem — idąc za radą wielkiego Mistrza, świętego Ignacego Loyoli — rozmyślać za pomocą zmysłów, a rozważanie krzyża i cierpień, a zatapianie się w rzeczach ostatecznych, zwłaszcza zaś pamięć na śmierć, obudzą w nas kontemplację tak, że nawet w podróży, a wreszcie i w chorobie, nie będziemy pozbawieni naszej słodkiej kontemplacji.

Postanowienia

Jeżeli przez dobre rozmyślanie zdobędziemy kontemplację, wówczas otrzymamy dar modlitwy. I tak dostaniemy dar modlitwy „uczucia”, w której wszędzie i zawsze przejęci będziemy Bogiem; potem dar modlitwy „prostej”, przy której zatapiać

---

2) — 66, 12. 13. 3) Iz. 49, 15. 16. 4) Jer. 31, 3. 5) Jer. 30. 21.

się możemy w Bogu; dalej możemy dostać dar modlitwy „biernego spoczynku", w której pochłonięci będziemy na modlitwie przez tamten świat; a nawet może się stać naszym udziałem dar modlitwy „czynnego spoczynku", w której mimo różne zajęcia, prace i trudności, będziemy z Bogiem ściśle zjednoczeni i w Nim pogrążeni.

Więc postanowieniem naszym niech będzie raczej dobra modlitwa i dobre rozmyślanie, później zdobywanie kontemplacji, a wreszcie prośba o dar modlitwy.

Już dziś, przy wielu naszych codziennych modlitwach, spróbujmy kontemplacji!

Dla kaznodziejów

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

KARCENIE

303. Gdy karcenie rozpala się nieumiarkowanie, serca grzeszników popadają w rozpacz.

Św. Grzegorz Wielki,
Księga reg. past.

304. Inaczej należy napominać młodzieńców, inaczej starców: ponieważ owych częstokroć surowe napominanie kieruje ku dobremu; tych zaś pochlebna troska nakłania do lepszych uczynków. Jest bowiem napisane: „Starszego nie łaj, ale proś jak ojca" (1 Tym. 5, 1).

Tenże

305. Inaczej należy napominać wesołych, a inaczej smutnych; wesołym mianowicie trzeba przedstawiać smutne następstwa kary; smutnym zaś radości obiecywane w Królestwie. *Tenże*

306. Ktokolwiek bowiem stawiany jest innym jako przykład, napominany jest, by nie tylko sam czuwał, ale także, by przyjaciela pobudzał.

307. Małodusznych zręczniej naprowadzamy na drogę dobrego działania, jeśli ubocznie wyszukujemy jakieś ich zalety, by ganiąc u nich jedne rzeczy, mogliśmy z miłą chęcią chwalić inne; aby słyszana pochwała karmiła ich czułość, którą chłosta karcona wina. *Tenże*

308. Fałszywych należy napominać, by poznawali, jak ciężkim jest trud dwoistości, jaki zdrożnie ponoszą. Gdy bowiem boją się schwytania na gorącym uczynku, zawsze szukają nieuczciwych sposobów obrony, zawsze miotani są trwożliwymi podejrzeniami. A nic nie jest bezpieczniejszym ku obronie nad szczerość, nic łatwiejszego do mówienia nad prawdę. Bo gdy serce zmuszone jest do strzeżenia swej fałszywości, męczy się twarda pracą.

Tenże

309. Zdrowych należy napominać, by dbali o zdrowie ciała dla zdrowia ducha; by przez kierowanie w praktyce łaski otrzymanego zdrowia ku nieprawości, nie stawali się gorszymi z powodu daru i o tyle potem na cięższe zasługiwali kary, o ile teraz lękają się hojniejszych

dóbr Bożych źle używać. Należy napominać zdrowych, by nie lekceważyli sprawy zasłużenia sobie zdrowia (zbawienia) na wieki.

Św. Grzegorz Wielki,
Księga reg. past.

310. Należy napominać chorych, by o tyle czuli się synami Boga, o ile ich ćwiczą bicze karności. Jeśliby bowiem nie miał w planie dać poprawionym dziedzictwa, nie starałby się wychowywać ich przez przykrości. Bo stąd mówi Pan przez anioła do Jana: „Ja, których miłuję, strofuję i karzę" (Obj. 3, 19).
Tenże

311. Często więc łagodni gnuśnieją w opieszałym zaniedbaniu; często gniewliwi oszukują się gorliwością prawości. Przeto do cnoty tamtych dołącza się ukradkiem wada; tym zaś własna wada wydaje się wrzącą cnotą. Należy przeto napominać tamtych, by uciekali przed tym, co jest blisko nich; ci zaś, by uważali, co w nich jest; by tamci zdawali sobie sprawę, czego nie mają; ci, co mają. Niech łagodni pokochają gorliwość, a gorliwi potępiają namiętność. *Tenże*

312. Należy więc mówić pokornym, że uniżając się podnoszą się do podobieństwa Boga; należy mówić wyniosłym, że gdy się podnoszą, upadają na podobieństwa anioła odstępcy. Cóż tedy podlejszego nad wyniosłość, która dążąc ponad siebie, oddala się od wysokości prawdziwej wzniosłości? A cóż wznioślejszego nad pokorę, która zniżając się na sam dół, łączy się ze swym Stwórcą, będącym ponad szczytami. *Tenże*

313. Inaczej należy napominać upartych, a inaczej niestałych. Owym trzeba mówić, że więcej myślą o sobie niż są, i dlatego cudzych rad nie słuchają; tym zaś trzeba wpajać, że lekceważąc się, bardzo się zaniedbują i dlatego w płochości myśli w pewnych odstępach czasu zbaczają od swego sądu. Owym winno się mówić, że jeśliby nie uważali się za lepszych od innych, to by wcale swych zamysłów nie stawiali wyżej od rady wszystkich; tym winno się mówić, że jeśliby cokolwiek uważali na to, czym są, to by ich zgoła nie obracały powiewy zmienności w różnorodne strony. *Tenże*

314. Należy napominać tych, którzy porzucają grzechy, ale ich nie opłakują, by nie mniemali, że już odpuszczone są winy, których aczkolwiek nie pomnażają czynnie, to jednak żadnymi nie oczyszczają łzami. Albowiem pisarz przez to, że przestał pisać nie dodał nic nowego, nie zmazał również tamtego, co dawniej napisał; ani kto wyrządza obelgi, nie uczynił zadość, jeśli zaczął milczeć, gdyż oczywiście potrzeba wymaga, aby słowa poprzedniej pychy zwalczał słowami następnej pokory; ani dłużnik nie jest zwolniony dlatego, że dalszych długów nie czyni, o ile i tamtego, co zaciągnął, nie spłaca. Tak też, gdy grzeszymy, bynajmniej nie czynimy zadość Bogu, jeśli zrywamy z nieprawością, o ile również umiłowanych rozkoszy przeciwnym opłakiwaniem nie zwalczamy.

Tenże

315. Trzeba napominać czyniących źle w ukryciu, a dobrze publicznie, by zważyli, z jak wielką szybkością ulatują sądy ludzkie, a z jak wielką nieruchomością trwają Boskie. Należy napominać, by oczy umysłu wbijali w koniec rzeczy; bo przemija i świadectwo chwały ludzkiej, a niebieskie orzeczenie, które przenika nawet rzeczy zakryte, zachowuje swą moc na czas zapłaty wiekuistej. *Tenże*

316. Ciężkie to zadanie w napominaniu jednostek zwracać uwagę na szczegóły, gdyż bardzo trudną jest rzeczą pouczać każdego należycie o

jego własnych sprawach; a jeszcze o wiele trudniejszą jest niezliczoną liczbę słuchaczy, na różne namiętności chorujących, w jednym i tym samym czasie pouczać i napominać słowami jednego i wspólnego przemawiania.

Św. Grzegorz Wielki
Księga reg. past.

317. Jeśli będzie cię ktoś karcił słusznie, wiedz, że ci pomógł; jeśli niesłusznie, wiedz, że ci chciał pomóc. Bój się nie przykrych słów, lecz pochlebnych.

Św. Marcin z Brakary

KAZANIE

318. Nie mogłem się odważyć mówić, dopóki nie oczyściłem mojego serca i warg.

Św. Grzegorz z Nazjanzu

319. Nieodzowną jest rzeczą, by ci, którzy oddają się obowiązkowi kaznodziejskiemu, nie zaniedbywali gorliwego czytania ksiąg świętych.

Św. Grzegorz Wielki,
Księga reg. past.

320. Według jakości słuchających winna się kształtować mowa nauczycieli, by odpowiadała warunkom jednostek, a jednak nie odstępowała nigdy od sztuki wspólnego budowania.

Tenże

321. Im sposób mówienia prostszy, tym jaśniejsza myśl, gdyż nie zaciemnia jej ozdoba pięknie brzmiących frazesów, ale w swej treści opiera się na prawdzie.

Minucjusz Feliks

322. Ogólnym obowiązkiem wymowy jest mówić odpowiednio do przekonania, a celem przekonać mówieniem o tym, co się zamierza.

Św. Augustyn

323. O wymowo, o tyle straszniejsza, o ile czystsza; a o ile mocniejsza, o tyle gwałtowniejsza! O zaprawdę siekiera w skałę uderzająca!

Tenże

324. Ten zatem będzie wymownym, kto — by uczyć, potrafi o małych rzeczach mówić spokojnie; by zabawiać — o rzeczach średnich umiarkowanie; by wzruszyć o rzeczach wielkich potężnie.

Tenże

Sylwetki wielkich biskupów i kapłanów

Dr J. Ujda

Ks. Profesor Dr Aleksander Żychliński wybitny teolog polski

Do bolesnych strat kultury katolickiej, spowodowanych przez ostatnią okrutną wojnę światową, należy również strata, jaką poniósł Kościół katolicki w Polsce przez śmierć zmarłego w dniu 20 grudnia 1945 r. w Gnieźnie ks. dra Aleksandra Żychlińskiego, profesora teologii dogmatycznej, kapłana odznaczającego się niezwykłą świątobliwością życia i wielką uczonością oraz ogromną uczynnością i dobrocią dla innych.

Ks. Aleksander Żychliński urodził się w 1889 r. w Modliszewku koło Gniezna. Zbyt żywy charakter młodego inteli-

gentnego i zdolnego chłopca budził w rodzicach niepokój o jego przyszłość. Jednak choroba i w tajemnicy przed szkolnymi władzami niemieckimi odprawione rekolekcje dokonały w nim wewnętrznej przemiany. Przyczyniło się do tego również zetknięcie się już w gimnazjum z dziełami św. Tomasza z Akwinu oraz zapoznanie się podczas jednych wakacyj szkolnych z zabytkami, a zwłaszcza z pamiątkowymi kościołami Krakowa. Odtąd myślał poważnie o poświęceniu się Bogu i po ukończeniu gimnazjum oddał się studiom teologicznym w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. Otrzymawszy dnia 23 marca 1913 r. święcenia kapłańskie, studiował dalej teologię w Rzymie, a następnie uzyskał na uniwersytecie wrocławskim stopień doktora teologii na podstawie rozprawy „O widzeniu uszczęśliwiającym Świętych"... Po kilku latach habilitował się we Lwowie jako docent teologii dogmatycznej. Interesował się szczególnie zagadnieniami z zakresu ascetyki i mistyki.

Po rocznym wikariacie w Gostyniu został w lipcu 1919 r. mianowany profesorem dogmatyki w Seminarium Duchownym w Poznaniu. Jako taki oddał się przede wszystkim nauczaniu i wychowaniu młodych teologów. Za sumienną pracę, pełnioną z zapałem i gorliwością, był szanowany, podziwiany i ceniony przez uczniów, kolegów i przełożonych. Z czasem został ojcem duchownym, a nieco później rektorem Seminarium Duchownego i otrzymał tytuł prałata tj. domowego szambelana Ojca św.

Ale i praktycznie, poza nauczaniem i wychowaniem kleryków w Seminarium, udzielał swej wiedzy w licznych kazaniach, wykładach i naukach rekolekcyjnych, głoszonych dla kapłanow, zakonnic i dla świeckich osób. Pracował też gorliwie jako spowiednik i kierownik stowarzyszeń religijnych. Był również rektorem Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Poznaniu i czynnym członkiem komisji teologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Oprócz tego odwiedzał regularnie najbiedniejsze przedmieście Poznania tzw. Abisynię, rozdając tam chleb, ubrania i pieniądze. Cieszył się radością obdarowanych i płakał nieraz nad ich ciężką niedolą.

Lata okupacji hitlerowskiej spędził ks. profesor Żychliński na tułaczce w Kielecczyźnie, prowadząc seminaryjne kursy dla kleryków i pomagając tamtejszemu duchowieństwu przez głoszenie kazań i nauk rekolekcyjnych oraz przez słuchanie spowiedzi. W wolniejszych od tych zajęć i bezpieczniejszych chwilach oddawał się pisaniu dzieł religijnych. Nieustanną

pracą w ciężkich warunkach nadwerężył tak swe zdrowie, że powróciwszy w maju 1945 r. do Gniezna, pełnił tu obowiązki profesora, kaznodziei i spowiednika tylko do początku grudnia tegoż roku. Złożony wtedy chorobą do łóżka nie podniósł się już z niego. Umierając dnia 20 grudnia, skupił swe spojrzenie na obrazie Matki Boskiej, jak gdyby miał swą uszczęśliwiającą wizję, o której pisał w swej pracy doktorskiej. Skończył życie, mówiąc szeptem: „Spes nostra, salve — Nadziejo nasza, witaj".

Nie mniej niż profesorska, wychowawcza i duszpasterska praca ks. prałata Żychlińskiego płodna była jego działalność na polu piśmiennictwa.

Te liczne prace teologiczne, filozoficzne i ascetyczne, oparł ks. prof. Żychliński o gruntowną znajomość nauki św. Tomasza z Akwinu. Szczególnym uznaniem cieszyła się od razu jego praca doktorska. Jako jeden z najlepszych pionierów neotomizmu w Polsce dowodził autor w swych dziełach, że kierunek ten jest syntezą myślową o nieprzemijającej wartości, przedstawiając po mistrzowsku jego ideę i wpajając ją w umysły ludzi świeckich i duchowieństwa wielkopolskiego, którego duże zastępy wychował. Potrafił on przy tym głęboko, lecz po prostu wykazywać łączność nauki katolickiej z życiem katolickim, a szczególnie kapłańskim, umiał prawdy wiary wiązać z codzienną pracą ludzką i kapłańską oraz z życiem wewnętrznym człowieka. Dzieła ks. prof. Żychlińskiego odbijały w sobie wyraźnie jego życie wewnętrzne. Z całej jego postaci miała bić wielka świętość, zdrowa asceza i praktyczna mistyka. Jak pięknie pisał o życiu wewnętrznym, tak też pięknie umiał je w swych czynach wyrażać.

Podobno teologowie warszawscy postanowili obszerniej przedstawić życie i działalność naukową ks. prof. Żychlińskiego. Na to zasłużył on w zupełności, jako jeden z najwybitniejszych teologów ostatniej doby, o którym pamięć w dziejach Kościoła polskiego na zawsze pozostanie.

Czy dobrze sprawuję liturgię?

Zaopatrzenie chorego na drogę wieczności

Dwa razy Kościół św. przepisuje obowiązkowe przyjęcie Komunii św., raz w okresie wielkanocnym, a drugi raz w niebezpieczeństwie śmierci.

Wezwano nas do umierającego, którego trzeba zaopatrzyć na drogę wieczności. Mamy wyspowiadać go, podać mu Wiatyk, udzielić Ostatniego Namaszczenia i udzielić błogosławieństwa z odpustem zupełnym na godzinę śmierci. To na ogół normalny wypadek. Czy wszystkie ceremonie spełniamy zgodnie z przepisami liturgicznymi? (W dopiskach zwrócimy uwagę na pewne częściej zachodzące odmiany).

I. Zabranie Wiatyku.

Czynimy to publicznie[1]), to znaczy w sutannie, komeżce, ze stułą i bursą, w asyście ministranta.

W zakrystii kapłan myje ręce i zabiera bursę. O bursie w naszych stronach pisze ks. biskup A. J. Nowowiejski (Ceremoniał parafialny, 7 wyd. 1931 str. 51, uwaga 2): „Ponieważ u nas zazwyczaj jednocześnie trzeba nosić lub wozić do chorych Wiatyk i Olej, dlatego bursę można by podzielić na dwie części osobne, oddzielnie zamykane, mające wspólną ścianę, wewnątrz; jedna jej część, biała, służyć będzie dla Wiatyku, druga, fioletowa, dla Oleju. Gdy Wiatyk nieść będziemy do chorych, to bursa, zwieszająca się na piersiach, będzie widoczna tylko od strony białej; gdy zaś sam Olej będziemy mieli, to bursa tylko od strony fioletowej będzie widoczną. Bursa białej barwy będzie świadczyła o obecności Wiatyku." Według tego w bursie znajduje się w jednej przegródce korporał z pateną zamykaną i puryfikaterzem, a w drugiej naczynie z Olejem we woreczku fioletowym. I tutaj może być też książeczka podręczna i krzyżyk.

Przy ołtarzu kapłan wyjmuje z bursy korporał i rozkłada go całkowicie, otwiera tabernakulum i przyklęka. Po otwarciu puszki znowu przyklęka, wyjmuje komunikant i wkłada go do zamykanej pateny. Przed wyjęciem komunikantu nie potrzeba obmyć palcy w naczynku. Kapłan zamyka puszkę i patenę i teraz dopiero umywa palce. Bez przyklęknięcia stawia puszkę z powrotem do tabernakulum, teraz znowu przyklęka i zamyka tabernakulum. Zamkniętą patenę owija puryfikaterzem. I to

---

[1]) W nadzwyczajnych wypadkach można zanieść Wiatyk prywatnie. Privatim vero seu occulto ad infirmos sacra communio ne deferatur, nisi iusta et rationabilis causa aliud suadeat (Tit. 4, cap. 4 n. 6). Quando privatim sacra communio infirmis ministratur, reverentiae ac decentiae tanto Sacramento debitae sedulo consulatur (l. c. n. 8).

Kapłan bierze na zwykłe szaty stułę (może też i komżę) i bursę, ukrywa je pod płaszczem i idzie zawsze w towarzystwie świeckiego człowieka, secluso necessitatis casu. Może włożyć kapelusz na głowę. W domu chorego należy wziąć na siebie komżę (l. c. n. 29).

wszystko wkłada do korporału, składając ten ostatni w normalny sposób. Wkłada teraz wszystko do bursy, zakłada ją na szyję i bez przyklęknięcia i bez błogosławieństwa[2]) udaje się do chorego. Głowę nakrywa biretem dopiero na dworze. Przed kapłanem idzie ministrant z latarką i dzwonkiem (wzgl. grzechotką). W drodze kapłan odmawia psalmy i kantyki, które umie na pamięć, albo inne modlitwy.

II. Przyjście do mieszkania chorego.

Na ogół nasi wierni wiedzą, co mają przygotować. Kapłan wchodząc do mieszkania mówi: *Pax huic domui*. Przystąpiwszy do stolika, rozkłada korporał w całości i kładzie w środku na nim zamkniętą patenę z Najśw. Sakramentem. Bursę z Olejem kładzie poza korporał.

Teraz, wpierw przyklęknąwszy, pokrapia wodą święconą chorego i cały pokój (nie Najśw. Sakrament), odmawiając Asperges me (także w okresie Wielkanocnym bez Alleluja). Odłożywszy kropidło, stojąco odmawia wersety i modlitwę Exaudi nos.

III. Spowiedź św.[3])

Wszyscy obecni wychodzą z pokoju. Kapłan zamieniwszy stułę na fioletową zbliża się do chorego i siada na krześle z twarzą zwróconą nie w kierunku twarzy chorego, lecz w kierunku jego nóg, a to z uwagi na to, by nie łapać wprost oddechu chorego. Przy spowiadaniu niech kapłan szczególnie okaże wiele cierpliwości i miłości. Niech wykaże taką gorliwość, jakby chciał sam kiedyś na łożu śmierci być wysłuchany, lub jakby chciał, by własny ojciec czy matka byli dysponowani na śmierć. Po spowiedzi kapłan znowu zmienia stułę na białą. I daje znak domownikom dzwonkiem czy uchyleniem drzwi, że mogą wejść do pokoju chorego.

IV. Podanie Wiatyku.

Zanim kapłan udzieli Wiatyku, należy z chorym odmówić kilka aktów przed przyjęciem Najśw. Sakramentu. Kapłan odmawia je albo siedząc jeszcze przy chorym, albo klęcząc przed Najśw. Sakramentem.

---

[2]) Kapłan udziela błogosławieństwa puszką tylko po powrocie, jeśli do chorego udaje się z całą puszką.

[3]) Choćby chory miał być już po spowiedzi św., zawsze dobrze zapytać, czy chory ma jeszcze co do powiedzenia.

Powstawszy kapłan czeka, aż ministrant (wzgl. sam chory) zmówi Confiteor po łacinie[4]), po czym przyklęka i w kierunku chorego omawia *Misereatur tui i Indulgentiam*... tuorum tribuat tibi (a więc w liczbie pojedyńczej)[5]).

Teraz znowu przyklęka i obmywszy palce w wodzie, bierze Hostię św. i ukazując ją choremu mówi po łacinie (w żadnym razie nie po polsku): *Ecce Agnus*... i trzy razy *Domine, non sum dignus* (zawsze w rodzaju męskim). Chory ma za kapłanem po cichu powtarzać te słowa (oczywiście może mówić po polsku), choćby tylko jeden raz (Et infirmus, simul cum Sacerdote, dicit eadem verba, saltem semel, submissa voce. — Rit. Rom. Tit. IV, cap. 4, n. 19). Podając Wiatyk kapłan mówi Accipe, frater (soror)...[6]).

Po podaniu Wiatyku kapłan wraca do stolika, wyciera palcem patenę, obmywa palce w wodzie nabranej łyżką i daje wodę na łyżce choremu do wypicia[7]), a palce wyciera puryfikaterzem. Po wypróżnieniu łyżki kapłan wkłada ją do szklanki z resztą wody.

Teraz kapłan odmawia stojąco końcową modlitwę: *Domine sancte, Pater omnipotens*, i odwrócony do chorego udziela mu błogosławieństwa ręką: *Benedictio Dei omnipotentis... super te*[8]).

Chwalebną rzeczą teraz jeszcze z chorym odmówić akty dziękczynne po przyjęciu Pana Jezusa.

V. Namaszczenie Olejem św.

W łączności z poprzednimi aktami można chorego zaraz przygotować do przyjęcia Sakramentu Namaszczenia Olejem św.

---

[4]) Gdy kapłan sam odmawia Confiteor, wtedy opuszcza „et tibi Pater" i „et te Pater".

[5]) W liczbie mnogiej mówi się: albo gdy więcej chorych przyjmuje Wiatyk, albo gdy jest jeden chory, który przyjmuje Najśw. Sakrament nie jako Wiatyk.

[6]) Jeśli Komunię św. daje się nie jako Wiatyk, wtedy mówi się normalnie: „Corpus Domini nostri J. Chr. custodiat...

[7]) Gdyby chory nie mógł pić, należy puryfikację zabrać we flaszeczce do kościoła i wylać do piscyny, albo wlać ją z powrotem do szklanki i kazać potem wylać wodę na ogień (razem z watą po namaszczeniu).

[8]) Super vos, jeśli jest więcej chorych. Gdyby kapłanowi zostały komunikanty, wtedy udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem zwykłym kreśleniem znaku krzyża, nic nie mówiąc. To błogosławieństwo Najśw. Sakramentem daje się zawsze dopiero na końcu wszystkich ceremonii, np. po udzieleniu odpustu zupełnego. — Gdyby kapłan miał wracać z Najśw. Sakramentem do kościoła, wtedy złożywszy Najśw. Sakrament na ołtarzu schodzi na najniższy stopień, chwilę adoruje i odmawia wersety „Panem de coelo..." i modlitwę „Deus, qui nobis...", przystępuje do ołtarza i jeśliby był taki zwyczaj, odwraca się do wiernych i ogłasza od-

chorych. Mówi Rytuał (Tit V. cap. 2, n. 4): *Deinde piis verbis ilium consoletur, et de huius Sacramenti vi, atque efficacia, si tempus ferat, breviter admoneat; et quantum opus sit, ejus animam confirmet, et in spem erigat vitae aeternae.* Przy tej sposobności da też choremu krzyżyk do pocałowania. Rytuał (l. c. n. 4) mówi: *aegroto crucem pie deosculandam porrigit.* Często się u nas o tym krzyżyku zapomina. Powinien być w bursie razem z naczyniem do Olejów św. w osobnej przedziałce[9]).

Kapłan zmienia stułę na fioletową i stojąc przed chorym, trochę też zwrócony do krzyża, który leży na stoliku, odmawia wstępne modlitwy, w odpowiednich chwilach błogosławiąc chorego[10]).

Teraz mówi się *Confiteor*. Albo ministrant, albo kapłan je odmawia, albo też chory; w ostatnim wypadku może je odmówić po polsku[11]). Kapłan odmawia normalnie *Misereatur i Indulgentiam* w liczbie pojedyńczej (w liczbie mnogiej, jeśli jest więcej chorych).

---

pusty udzielone im przez Kościół św. za towarzyszenie Najśw. Sakramentowi do chorego. W końcu udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, nic nie mówiąc, po czym chowa Najśw. Sakrament.

Ogłaszając odpusty wystarczy powiedzieć: „Wszyscy, którzy nabożnie towarzyszyli Najśw. Sakramentowi, zyskali przywiązane do tego odpusty"

Odpusty zyskać można następujące:

I. Wiernym, którzy by pobożnie towarzyszyli Najśw. Sakramentowi zanoszonemu chorym jako Wiatyk, udziela się:

a) odpustu 7 lat, gdy nieśli przy tym świecę;
b) odpustu 5 lat, gdy nie nieśli świecy;
c) odpustu 3 lat, gdy z powodu jakiejś przeszkody sami nie mogli towarzyszyć, lecz posłali inną osobę ze świecą;
d) odpustu 100 dni, jeśli w tym czasie, gdy przenoszono Najśw. Sakrament, sami nie mogli towarzyszyć, lecz odmówili jeden raz Ojcze nasz i Zdrowaś.

II. Wiernym, którzy towarzyszyli Najśw. Sakramentowi z świecą lub bez świecy, gdy przenoszono Najśw. Sakrament w sposób uroczysty, udziela się odpustu zupełnego, jeśli dołączy się spowiedź i komunię św. oraz modlitwę w intencji Ojca św.

[9]) Gdyby wołano kapłana do chorego tylko z Olejami św., wtedy krzyżyk do pocałowania podaje się po Pax huic domui a przed pokropieniem wodą święconą. Przy kilku chorych podaje się krzyżyk każdemu z osobna.

[10]) Jeżeli jest kilku chorych, mówi się te modlitwy tylko raz. W nagłych wypadkach można te wstępne modlitwy opuścić, ale gdyby chory jeszcze po namaszczeniu żył, wtedy odmawia się najpierw te wstępne modlitwy. a dopiero potem modlitwy po namaszczeniu.

[11]) To Confiteor musi być odmówione, chociaż przed komunią św. było już raz odmówione. Tak samo trzeci raz mówi się Confiteor przed udzieleniem błogosławieństwa z odpustem zupełnym.

Zanim kapłan przystąpi do namaszczenia zachęca obecnych do modlitwy, „*moneat astantes, ut pro illo orent, et ubi commodum sit, pro loco et tempore, et astantium numero, vel qualitate, recitent septem Psalmos Poenitentiales cum Litaniis Sanctorum, vel alias preces, dum ipse Unctionis Sacramentum administrat* (l. c. n. 7).

Kapłan zaś sam extensa manu dextera super caput infirmi odmawia modlitwę: *In nomine Patris*..., przy czym na początku błogosławi chorego ręką trzema znakami krzyża.

Teraz kapłan wyjmuje z bursy naczynie z Olejem św. i przystępuje do namaszczenia. Za każdym razem na nowo macza palce w Oleju św[12]). Formułkę mówi wolno, aż nie namaści danego zmysłu składającego się czasami z dwóch części np. obu uszu. Za każdym razem używa świeżej waty do wytarcia. Zmysły namaszcza się w kolejności przepisanej. Namaszczenie nóg można opuścić *ex qualibet rationabili causa*. Lędźwi już dziś się nie namaszcza.

Warto przypomnieć, co się namaszcza: oczy na powiekach zamkniętych, — uszy na niższych częściach od zewnątrz, — nozdrze na obu ścianach zewnętrznych, — wargi zamknięte (gdyby miały być otwarte, wtedy każdą z osobna), — ręce, świeckiemu od wewnątrz, kapłanowi od zewnątrz, — stopy od zewnątrz, a gdzie zwyczaj, może być od wewnątrz[13]).

Po skończonym namaszczeniu kapłan wyciera palec miękiszem chleba albo solą, obmywa go wodą i wyciera ręcznikiem, po czym zamyka naczynie z Olejem św.

Teraz kapłan stojąc przy łożu chorego odmawia wersety i końcowe modlitwy. Na samym końcu kapłan razem z chorym odmówi akty po przyjęciu sakramentu i doda salutaria monita, quibus infirmus ad moriendum in Domino confirmetur et ad fugandas daemonum tentationes roboretur (l. c. cap. 2 n. 13). Zachęci go też do częstego spoglądania na krzyż i kropienia się wodą święconą. Napomina też domowników, by na wypadek agonii nie zapomnieli o modlitwach. Gdyby śmierć miała zaraz nastąpić, to kapłan jeszcze nie odchodzi. Si mors immineat,

---

[12]) Przy chorobach zaraźliwych wolno namaszczać za pomocą patyczka obwiniętego na końcu watą.

[13]) W nagłym wypadku wystarczy jedno namaszczenie. Sufficit unica unctio in uno sensu, seu rectius in fronte ze skróconą formułką (Tit. 5 cap. 1 n. 21). Jeśli jednak ustaje niebezpieczeństwo, dopełnia się reszty namaszczeń.

priusquam discedat, Sacerdos animam Deo rite commendabit. (l. c. n. 15).

VI. Błogosławieństwo z odpustem zupełnym na godzinę śmierci.

Kapłan wyjaśni najpierw znaczenie tego błogosławieństwa, co to jest odpust, że ten odpust zyskuje się dopiero w godzinę śmierci. Przedstawi dalej warunki, mianowicie, by chory przynajmniej sercem wzywał imienia Jezusa, przyjął boleści konania i śmierci z poddaniem się woli Bożej oraz jako zadośćuczynienie za grzechy całego życia i by wzbudził jeszcze raz akt żalu. Zachęci też chorego, by nie tracił nadziei w miłosierdzie Boże (Tit. V, cap. 6 n. 2).

Błogosławieństwa z odpustem zupełnym kapłan udziela według Rytuału przy łożu chorego. W odpowiedniej chwili znowu trzeba zmówić *Confiteor* (tutaj po łacinie[14]).

Błogosławieństwem ręką kończą się ceremonie nadania odpustu a zarazem wszystkie obrzędy przy zaopatrzeniu chorego na drogę wieczności. Po rozebraniu się może kapłan jeszcze kilkoma ciepłymi a religijnymi słowami pocieszyć chorego.

Aspersja

(Nowy sposób)

Zwyczajnie w wielu parafiach pokropienie wodą święconą odbywa się tak: kapłan idzie od wielkiego ołtarza ku drzwiom głównym kościoła, kropi wodą święconą najpierw ludzi z jednej strony, potem wraca i kropi wodą święconą ludzi z drugiej strony kościoła. Tym razem są kropieni z tyłu, krople wody spadają nagle na głowę lub za kołnierz. Są parafie, gdzie to odbywa się inaczej. Mianowicie: Kapłan odwraca się od wielkiego ołtarza ku ludowi, postępuje powoli środkiem kościoła i posyła krople wody święconej raz na prawą, raz na lewą stronę, a wierni przy tym czynią znak krzyża świętego. Od wielkich drzwi kapłan wraca ze złożonymi nabożnie rękami, kropidło niesie ministrant. Widoczne jest, że ten sposób drugi więcej odpowiada wiernym. Należy on do tych zmian, które proboszcz może wprowadzić samorzutnie.

---

[14]) Przy kilku chorych mówi się wstępne modlitwy raz, tylko modlitwę „Dominus noster" aż do „tibi concedo" mówi się nad każdym z osobna.

GRUŹLICA PŁUC I CIĄŻA

Spowiednik niejednokrotnie spotyka się z wypadkiem zapobiegania ciąży lub jej przerywania z powodu gruźlicy płuc. Wielu lekarzy zalecało takie zabiegi, uzasadniała je również literatura zagadnienia (Dąbrowski, Glass, Orłowski, Lydtin), podczas gdy inni uważali, że ciąża nie ma zasadniczo wpływu na przebieg gruźlicy, a Skrobański stwierdził, że „im więcej razy przerywano ciążę, tym bardziej zmniejszają się szanse na poprawę po przerwaniu ciąży, a po częstych przerwaniach zaznacza się wyraźnie szkodliwy wpływ tego zabiegu na rozwój gruźlicy".

Ostatnio w Polsce zajął się tym zagadnieniem doc. dr. Marian Zierski i w swym studium klinicznym „Gruźlica płuc i ciąża" (Warszawa 1952, str. 104 i 31 fotografij) przedstawił wyniki swych kilkuletnich badań klinicznych nad 130 kobietami. Wyniki są bardzo pouczające również dla spowiednika: a) u kobiet z gruźlicą o przebiegu łagodnym podczas ciąży i po porodzie żadnych zmian w płucach nie zauważono (str. 84); b) u kobiet z gruźlicą czynną, długotrwałą ale powolną przebieg ciąży był na ogół normalny z przejściowymi zrywami chorobowymi niekiedy, a ciąża i poród nie zmieniły charakteru wyrównanego procesu chorobowego (str. 85); c) grupa trzecia o gruźlicy czynnej w stanie ciężkim, gdzie zmiany w płucach przekraczały niekiedy obszarem połowę obu płuc, ciąża nie zmieniała rozwoju gruźlicy i nie wpływała w sposób złośliwy na przebieg rozwiniętej postępującej choroby. Jedyny wypadek śmierci (na 75 kobiet) w ciągu roku po porodzie i w okresie ciąży nie wykazuje pewnego związku między pogorszeniem się stanu gruźlicy z powodu ciąży. Wydaje się raczej, że rozwój tej gruźlicy zbiegł się przypadkowo z ciążą u osoby młodocianej, tj. w wieku (19 lat), w którym ustrój gorzej reaguje na zarazek gruźlicy (str. 88).

Toteż ważniejsze wnioski autora są następujące: „Gruźlica płuc będąca chorobą nie tylko miejscową, ale stanowiąca wyraz odczynu całego ustroju, nie staje się groźniejszą z powodu ciąży. Pogorszenia i zmiany u kobiet ciężarnych nie są częstsze niż u kobiet nieciężarnych. Wskaźnik śmiertelności u kobiet po porodzie nie jest większy od wskaźnika przeciętnej ogółu chorych na gruźlicę. Sama ciąża nie jest czynnikiem, który przyśpiesza śmierć u chorych z czynną zaawansowaną gruźlicą płuc. Za-

chorowalność na gruźlicę płuc nie jest większa u ciężarnych niż u ogółu ludności. Ciąża nie wpływa decydująco na przebieg gruźlicy. „Zapobieganie dalszemu rozwojowi gruźlicy płuc przez sztuczne przerwanie ciąży wymaga krytycznego podejścia do tego zagadnienia... Przeciw przerywaniu ciąży przemawia okoliczność, że liczba przypadków trwałego pogorszenia w gruźlicy płuc w dużej większości dotyczy *zaawansowanych* przewlekłych postaci... *Przerwanie ciąży* nie zmienia rytmu gruźlicy płuc u kobiety ciężarnej i nie jest wobec tego uzasadnione... Na podstawie klinicznych spostrzeżeń *nie można stwierdzić*, by w wypadku ciąży i gruźlicy płuc wyraźnie zaznaczał się wpływ ciąży jako zagrażający zdrowiu. ...tylko w nielicznych wypadkach ostrej gruźlicy płuc i krtani z wyraźnymi objawami zatrucia swoistego może zaistnieć groźba dla życia chorej. Odpowiednia opieka i ochrona ciężarnej chorej na gruźlicę płuc, racjonalne kierowanie trybem życia i leczeniem pozwala na zapobieżenie zaostrzeniu sprawy chorobowej w okresie ciąży i po porodzie...”

Wnioski te wybitnego naukowca pozwolą spowiednikowi rozstrzygnąć powstałe konflikty sumienia i wyjaśnić, w oparciu o dzisiejszy stan nauki niejedną kwestię rodzinną. — Dodajmy, że z punktu lekarskiego — autor ani razu nie dopuszcza *konieczności* przerwania ciąży. Co do niektórych wypadków w pierwszych trzech miesiącach ciąży — autor pisze wahająco: *można rozpatrywać*, czy pożądane jest dalsze donoszenie ciąży... *należy poddać rewizji* dotychczasowe poglądy na wskazania do przerwania ciąży do okresu trzech miesięcy... *zdaje się*, że wskazania te można ograniczyć... (str. 98—99), — a więc jak widać istnieje ogromna zmiana pojęć w świecie lekarskim w tej kwestii, co należy przyjąć z radością.

Kraków.

O. E. Gliński O. P.

Bibliografia

Sigrid Undset: Olaf, syn Auduna t. I. stron 481, t. II — stron 445. Pax, Warszawa 1952 r.

W dwóch tomach autorka opowiedziała dzieje życia Olafa, syna Auduna, — dzieje pełne zmagań, komplikacji, dramatycznych i tragicznych scen. Rzecz dzieje się w Norwegii w czasach średniowiecza. Na tle tej religijności średniowiecznej i dziwnego współżycia ze sobą narodów,

jak również rodów wewnątrz kraju, autorka barwnym językiem szczegółowo kreśli sylwetkę Olafa, oraz złączonych z nim węzłami pokrewieństwa czy powinowactwa: Inyuny, Eirika, Cecylii. Jörunda — łącznie z całokształtem ich życia. Daje dużo szczegółów odnośnie życia klasztornego, pracy duszpasterskiej ówczesnych norweskich proboszczów, oraz życia religijnego ludzi świeckich. Autorka jest świetną narratorką, wnikliwym psychologiem i doskonałym odtwórcą piękna przyrody.

Dwutomową tę powieść czyta się z wielkim zainteresowaniem i pożytkiem.

Włodzimierz Wnuk: Wiosna nad Motławą. Warszawa, Pax 1952, stron 191.

Książka o Gdańsku! Napisana ze znawstwem i wielkim umiłowaniem naszego polskiego miasta! Włodzimierz Wnuk w swej cennej pracy, bogato ilustrowanej, naświetla Gdańsk nie tylko od strony historii, ale pokazuje, jak Polska Rzeczpospolita Ludowa z swoimi ofiarnie pracującymi inżynierami i robotnikami odbudowuje w szybkim tempie tak bardzo zniszczone miasto, jak umiejętnie i właściwie rozwiązuje mnóstwo coraz się wyłaniających problemów. Jest to niewątpliwie książka-dokument, jest to książka, która pokazuje, jak doskonale dajemy sobie radę w Gdańsku i na całych Ziemiach Zachodnich. I w Gdańsku, i we wszystkich miastach i wsiach Ziem Zachodnich stukają młoty, dźwięczą kielnie, terkoczą traktory — żywo tętni i pulsuje życie, polskie życie.

Książkę tę z zadowoleniem i radością przeczyta każdy Polak. Oby trafiła też na Zachód, zwłaszcza do tych polityków, którzy obawiali się, że Polska nie da rady w Gdańsku.

Nakładem Pallotinum — Poznań. Ks. Dr Ryszard Paciorkowski: Chrześcijaństwo w apologetycznej myśli św. Augustyna. Stron XIX+114. Cena zł 20,—

Nakładem Instytutu Wydawniczego Pax — Warszawa.

Georges Bernanos: Zakłamanie. Stron 222. Cena 20,— zł.

Tadeusz Gajcy: Utwory zebrane: Poezje i dramat „Homer i Orchidea”. Stron 242. Cena 25,— zł.

Blaise Pascal: Myśli. Stron XLVI+333.

Św. Hieronim: Listy I. Przełożył i przedmową zaopatrzył ks. dr Jan Czuj. Stron XXII+430. Cena 34, —zł.

Aleksander Rogalski: Katolicyzm w Niemczech po II wojnie światowej. Stron 269. Cena 20,— zł.

Św. Augustyn: Pisma katechetyczne. Z oryginału łacińskiego przełożył, wstępem i komentarzami opatrzył ks. Władysław Budnik. Stron 258, cena 20,— zł. Pax, Warszawa 1952.

Antoni Gołubiew: Bolesław Chrobry. t. I. Puszcza, stron 366, t. II. Szło nowe, stron 519, t. III. Złe dni, cz. I stron 387, cz. II, stron 450. Pax, Warszawa 1952.

Ze świata

Kościół Katolicki w Norwegii. Na 3 miliony ludności znajduje się obecnie w Norwegii 3 tysiące katolików. Pod względem organizacyjnym Norwegia dzieli się na 3 okręgi (Oslo, Trondheim i Tromsoe). O warunkach pracy duchowieństwa katolickiego w Norwegii może świadczyć taki szczegół, że okręg Trondheim, tak wielki jak cała Holandia, liczy niewiele ponad 200 katolików. Niejednokrotnie przez cały rok ksiądz katolicki odprawia mszę św. jedynie dla swej gospodyni. Duchowieństwo katolickie nie może się wykazać żadnymi większymi sukcesami, czy też masowymi nawróceniami. Katolicy nie dysponują większymi i wspaniałymi świątyniami. W Norwegii wychodzi tylko jedno czasopismo, dwutygodnik „St. Olaf". Na nabożeństwa z okazji większych świąt wierni odbywają drogę 200 do 300 kilometrów.

Uprzedzenia protestanckie w stosunku do katolicyzmu ulegają rozbiciu głównie przez ożywioną działalność sławnej poetki, laureatki Nobla, Sigrid Undset, której dzieła można w Norwegii spotkać w każdej księgarni i bibliotece.

Na szczególną uwagę zasługuje rozbudowa szpitali, prowadzonych przez zakony żeńskie. Jedyny cień, jaki daje się tutaj zaobserwować, to brak powołań zakonnych. Niektóre zakony żeńskie rozpoczęły akcję werbowania dziewcząt w Niemczech. Akcja ta nie wydała dotąd większych owoców.

(Münch. Kath. Kirchenztg., nr 9 1951 A. R.).

Ciężka sytuacja katolicyzmu w Ameryce Południowej. „Osservatore Romano" w numerze z 6. 3. zwraca uwagę na to, że na 430 milionów katolików na świecie jedna trzecia znajduje się w Ameryce Łacińskiej (154 miliony ludzi należących do 21 państw). Katolicyzm w Ameryce Łacińskiej przeszedł straszny kryzys trwający przeszło wiek i cudem tylko kraj ten jest jeszcze katolicki. Jest ciekawym objawem, że podczas gdy bunt kolonii Ameryki Płn. przeciw Anglii dał początek powolnemu lecz bezpiecznemu postępowi katolicyzmu, rewolucje Ameryki Płd. przeciw Hiszpanii na początku zeszłego wieku dały początek kryzysowi Kościoła w krajach o językach łacińskich. Polityka hiszpańsko portugalska, która opierając się na prawie patronatu mianowała biskupów i kierowała nawet szczegółami spraw religijnych, ułatwiła zadanie przywódców laicyzmu. Księża i zakonnicy byli zmuszeni kraj opuścić pod zarzutem popierania metropolii a na ich miejsce nowe republiki mianowały księży często niegodnych i nieudolnych, którzy zaledwie byli w stanie odczytywać Mszę św. Niemniej dla każdego, który dziś bada je w Ameryce Płd. jest niewątpliwe,

że znajduje się na kontynencie katolickim. Nie ma tam kraju, który by nie miał swego słynnego maryjnego ośrodka pielgrzymek.

W 1943 r. 100.000 mieszkańców Quito wyszło na spotkanie statuy Matki Boskiej, na Kongresie Eucharystycznym w San Paulo, w r. 1943 przystąpiło do Komunii św. 600.000 osób.

Temat ten podjęło również katolickie prawicowe pismo francuskie „La Croix" (29. 2. 52) w artykule, zaopatrzonym wymownym tytułem „Ratujmy katolicyzm w Ameryce Łacińskiej!" Pismo podkreśla, że choć na 160 mil. mieszkańców Ameryki Łacińskiej statystyki wykazują 140 milionów katolików, cyfra ta kryje w sobie pełną niepokoju rzeczywistość. Po pierwsze liczba ludzi, którzy odeszli od katolicyzmu i przechodzą na religie protestanckie, takie jak Świadkowie Jehowy itp. podwyższyła ogólną liczbę protestantów w Brazylii z 70.000 na 1.700.000, w Argentynie z 3.300 na 260.000, w Meksyku z 31.000 na 265.000 (dane dotyczące okresu ostatnich 25 lat). Należy podkreślić, że ten niesłychany wzrost protestantyzmu odbywa się na terenach uprzednio prawie w całości katolickich. Ale jeżeli weźmie się pod uwagę, że owych 154 milionów katolików zamieszkuje obszar 47 razy większy od Francji, podczas gdy ilość księży obsługująca tę ilość wiernych jest tylko dwa razy większa niż w tej samej Francji, tragiczna sytuacja większości katolików tych krajów staje się jasna.

Sytuacja katolicyzmu w tym kraju — stwierdza pismo — wymaga wysłania głośnego okrzyku S. O. S. do tych, którzy się mogą, bowiem niebawem może być za późno na ratunek.

Temu samemu zagadnieniu obszerny artykuł poświęca „Osservatore Romano" w numerze z dn. 13. 3. Podkreśla on przede wszystkim niedostateczną ilość księży w Ameryce Płd. Ameryka Łacińska posiada 33% katolików całego świata, a tylko 7% duchowieństwa. Bolączką jest także powierzchowność w traktowaniu katolicyzmu. Katolicyzm większości ludzi Ameryki Łac. polega na przyjęciu sakramentu chrztu, sakramentu małżeństwa i na dorocznym udawaniu się na fiestę (uroczystość religijną). Pismo zwraca również uwagę na poważną groźbę, jaką dla życia religijnego tych krajów stanowi rozkład rodziny. (A. Kr.)

Ks. Teodor Nogala, Luboń.

Jak przemawiać do dzieci o „kłamstwie"

I.

Był sobie lis pewien stary. Choć w lesie jeść było co, o lepszych zaczął marzyć rzeczach. — Stale to samo jadać, króliczka dzikiego czy ptaszka i to po ciężkim polowaniu, kto mi każe? — myślał sobie. Łatwiej przecież zajść do ludzi i spokojną kurkę upolować a i przysmak będzie to nielada dla mojego podniebienia. — Tak to rozważał sobie lis stary i bardzo mu się ta myśl spodobała. Od myśli przeszedł do próby. Wieczorem, kiedy uciszyło się na polach i psy przestały szczekać, skrada się cichaczem do najbliższego domu. Zbyteczna była wszakże ta ostrożność. Ni-

kogo bowiem nigdzie nie było, a kurki siedziały sobie rzędem w kurniku jakby na wystawie. Lis pierwszą z brzegu chwyta i do lasu zmyka. Tutaj urządza sobie smaczną kolacyjkę, z której tylko pióra po nieboszce kurze pozostały. — Udało się, nie ma co mówić, udało, pomrukuje z zadowoleniem i puszystym ogonem macha. Jutro dla odmiany kaczkę sobie upoluję. — I upolował. A potem gęś. Ale do trzech razy sztuka. Kiedy gospodarz spostrzegł po śladach, które do lasu prowadziły, że to lisia robota, postanowił mu zgotować koniec. — Już ty za swoje odpokutujesz — rzekł — i ogromną pułapkę na lisa zastawia, tam, kędy zwykle do kurnika zachodził. Lisek, który rozsmakował się w gąsce, niczego nie przeczuwając, wieczorem po nową do kurnika bieży. Kiedy pewny siebie starą drogą zdąża, nagle zapada się i z bólu zaskowytał. Dostał się w pułapkę, która przytrzymała mu nogę. — Co tu robić, co tu robić, żeby z potrzasku się wydostać? — Próbuje i tak, i owak, szamoce się, ale tylko bólu sobie narobił, gdyż potrzask trzymał go za nogę jak zaciśnięte obcęgi. Już dnieć poczyna i lisek kije na sobie czuje, jakimi go gospodarz smagać będzie. — O, nie na to moja stara lisia skórka — powiada. I oto co robi. Odgryza sobie nogę, przytrzymaną w potrzasku, by się z niego wydostać i o trzech kulejąc, do lasu powraca. Nie dostała mu się kara, to prawda, ale stracił nogę, a że biec mu odtąd było trudno, w najbliższym polowaniu stracił i życie.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

Dlaczego opowiedziałem wam tę lisią przygodę i jej smutny koniec? Otóż dlatego, że i między dziećmi są lisy. Lisy? A tak. Są dzieci, co jak ów lis najpierw nabroją co niemiara, a kiedy ich p. nauczyciel, matka czy ktoś inny w potrzask biorą i baty lub inną karę czują, zamiast prawdę powiedzieć, wykręcają się z pułapki kłamstwem. — Dlaczegoś się spóźnił? — pyta p. nauczyciel. — Bo, proszę p. nauczyciela zegar stanął. — Dlaczego nie umiesz lekcji — pyta inne dziecko. — Bo, bo mnie głowa bolała. — Kto zbił filiżankę — pyta matka w domu. — Ja nie, ja też nie — wykręca się jedno za drugim. A mówią przy tym z miną tak niewinną, jakby to była święta prawda!

Dzieci takie sądzą, że przez kłamstwo robią sobie przysługę, bo ich kara minie. Może nieraz i minie, ale odgryzają sobie jak ów lis nogę. Jaką nogę? Otóż dusza nasza, jak ktoś powiedział, na 10 nogach do Boga idzie. Tych 10 nóg, to dziesięć przykazań Bożych. Ósme z nich powiada: „Nie mów fałszywego świadectwa”, czyli mów zawsze prawdę. Kto kłamie, tę właśnie nogę

prawdy sobie odgryza i jego dusza kuleje. A nadto, że Boga nie słuchał, czeka go za to kara, która go i tak nie minie. Toteż nie bądźcie nigdy wstrętnymi, wykrętnymi lisami, lecz zawsze mówcie prawdę, choćby was ona miała kosztować, choćbyście miały ponieść karę. Kara bowiem przeminie a dusza zostanie cała i miła Bogu. Amen.

II.

Kłamstwo z tchórzostwa.

Byłem kiedyś dawno, dawno temu w Ogrodzie Zoologicznym tam, gdzie to za kratami klatek znajdują się różnego rodzaju zwierzęta i ptaki. Kiedy tak przypatrywałem się tym czworonogom i ptaszkom, przyszło mi na myśl, że wiele dzieci ma tutaj swoich kolegów i koleżanki.

Nie mają wprawdzie czterech nóg, ale zachowują się jak one. I tak chodzą np. ciężko nawet po kościele jak słonie. Albo rzucają się łapczywie jak tygrys lub wilk na jedzenie. Albo naśladują jedne drugich jak małpki. Albo powtarzają po drugich jak papugi. Albo postępują jak tchórze. Zatrzymajmy się dłużej przy tych tchórzach. Kiedy stałem przed klatką tchórza, przyszła właśnie jakaś mamusia z małą, może 6-letnią córeczką. — A czemu ten tchórz nie przychodzi do kratek tak jak wilk albo lew? — pyta dziewczynka — tylko chodzi z daleka i wciąż pod ścianami? — A no, bo to tchórz — powiada mamusia. Tchórz wszystkiego się boi, więc i od nas trzyma się z daleka. Zaraz się przekonasz, jaki on bojaźliwy — rzekła i machnęła w powietrzu torebką. Na to tchórz, jak gdyby to była armata jakaś wycelowana na niego aż odskoczył i przysiadł w ostatnim kąciku klatki.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

I między wami sporo jest takich tchórzy. Może nie wierzycie, a nawet jesteście obrażone? A więc zobaczymy. Na oknie stała sobie doniczka z kwiatem pelargonii. Postawiła ją tam matka Zdzisia, gdy sprzątała pokój. Kiedy na chwilę wyszła, żeby chodnik wytrzepać, Zdziś podbiega do okna, gdyż słyszy na ulicy swoich kolegów. Kiedy wychylił się, żeby zobaczyć, czy między nimi nie ma Władzia, potrąca niebacznie o doniczkę, która z hukiem spada na podłogę. No, stało się. Każdemu może się to przydarzyć. Nie zrobił tego przecież umyślnie ani ze złej woli. Ale Zdziś nie tak myśli. W jednej chwili biegnie do drugiego pokoju, otwiera książkę i podparty, jakby o bożym świecie nie wiedział, niby się uczy. Po chwili wraca do pokoju matka. — Co się tu stało? — pyta, patrząc na rozbitą doniczkę i złamany

kwiat. — A co takiego? — powiada Zdziś z miną tak samo zdziwioną jak jego mamusia. — Wie mamusia, już rozumiem, jak się to mogło stać. Napewno, gdy mamusia wychodziła z pokoju, zrobił się przewiew, wiatr machnął oknem i strącił doniczkę. — A, kłamczuch bezwstydny. Jak to sobie od razu wszystko przy książce umyślił. Sam zbił doniczkę, a winę na matkę zrzucił. Ale nie tylko kłamczuch, lecz i t c h ó r z. Stchórzył powiedzieć prawdę, gdyż bał się, ze mamusia zgani go lub ukarze. Tak samo jak Zdziś czyni wiele dzieci. Są to t c h ó r z e, gdyż jak tchórz boją się nagany lub kary i dlatego kłamią.

— — — — — — — — — —

III.

Kłamstwo usłużne.

Był sobie niedźwiedź pewien. Nie taki miś, jakiego mają często dzieci do zabawy, co to gdy się go na brzuszek naciśnie mruczy. Nie. Prawdziwy, żywy niedźwiedź, tylko że oswojony, obłaskawiony. Miał on przyjaciela, zdaje się zajączka. Wielka była między tymi dwoma czworonogami przyjaźń. Co było Misia to i zajączka. Gdzie był zajączek, tam za nim człapał się i Miś. Po prostu nie mogli się nawzajem bez siebie obyć. Pewnego razu po długiej zabawie z Misiem, zajączek poczuł się zmęczony, wyciągnął się jak długi w słońcu i zasnął smacznie. Miś nie czuł się senny. Siadł sobie więc przy zajączku i czuwał, żeby mu nikt we śnie nie przeszkadzał. A kiedy tak siedzi i troskliwie stróżuje, widzi, jak muchy jedna po drugiej zaczynają spacerować po przyjacielu. Jedna siadła mu na nosie, inna na uchu, jeszcze inna na oku, a potem było ich już coraz więcej. Zajączek przez sen raz po raz odgania od siebie muchy łapką, ale one po chwili swoje. Nieznośne muszyska — mruknął Miś, nie dadzą biednemu przyjacielowi spać. Już ja wam pokażę i... pacnął ciężką a niezdarną łapą zajączka w głowę, żeby z niej muchy odpędzić. W tej samej chwili zajączek jęknął żałośnie i skończył życie. Tak to przysłużył się niedźwiedź swojemu przyjacielowi. Chciał mu dobrze, chciał much pozbawić, a pozbawił go życia. Odtąd gdy ktoś chce drugiemu dobrze uczynić, jak Miś owemu zajączkowi w tej bajce, a na złe mu to wyjdzie, mówi się, że wyrządził n i e d ź w i e d z i ą przysługę.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

Nie brak i między wami takich misiów, co to swoim kolegom i koleżankom wyrządzają n i e d ź w i e d z i ą przysługę. A no zobaczmy.

Byli dwaj koledzy, wielcy koledzy, coś jak Miś i zajączek. Oleś i Zygmuś było im na imię. Kiedyś rano przed szkołą idą razem po mleko. Poczekali chwilę, dostali mleko i wracają z dzbankami do domu. Ponieważ był już czas do szkoły, spieszą się, żeby zanieść mleko do domu i zabrać książki szkolne. Nagle Oleś, że było ślisko, wywraca się jak długi na ulicy, a obok niego jakby mała Wisełka płynie z dzbanka białą strugą mleko. Oleś pozbierał się z miejsca, ale mleko trudno pozbierać.

— Co tu robić? Najgorsze, że Ewunia nie będzie miała mleczka. Już ja oberwę za swoje — powiada zmartwiony. — Co się będziesz martwił — mówi na to niby radca jakiś, Zygmuś. Wymyjemy śniegiem dzbanek, powiesz, że mleka nie dostałeś i kwita. Już ty się nie bój, ja ci pomogę. — Tak też zrobili. Oleś powiedział matce, że mleka dla niego już nie wystarczyło. — Tak, proszę panią, przytwierdził Zygmuś, ja dostałem mleko ostatni. — Szkoda, wielka szkoda — powiada na to matka, bo Ewunia nie będzie miała mleka. Ale biegnijcie chłopcy do szkoły, bo najwyższy czas.

Tak to Zygmuś uratował kłamstwem Olesiowi skórę. Tak. Ale wyrządził mu przez to niedźwiedzią przysługę, zupełnie tak samo jak miś zajączkowi. Uratował mu bowiem skórę, ale zepsuł duszę, zabił w niej prawdę. Odtąd już bowiem Oleś łatwo i chętnie, gdy tylko było potrzeba, zawsze radził sobie kłamstwem, byle tylko swoją skórę ocalić.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

Czy nie ma także między wami takich Zygmusiów? Ile to razy w szkole czy w domu jedno dziecko ratuje drugie kłamstwem i myśli, że mu wyrządza przysługę. Jest to n i e d ź w i e d z i a przysługa.

— — — — — — — — — —

IV.
Kłamstwo dla zabawy.

Był sobie pewien pastuszek. Codziennie, skoro słonko wstało, wstawał i on, brał swoją torbę z jedzeniem, kij pastuszy i prowadził owieczki na łąkę pod las. Owieczki skubały sobie tutaj trawkę, a on czytał książkę, zbierał kwiatki albo też urządzał sobie różnego rodzaju zabawy. Skakał przez rów, wywracał koziołki lub chodził na rękach. Od czasu do czasu napędzał z powrotem owieczki, gdy szły w las albo w pole robić szkodę. Ale pewnego razu przyszła mu do głowy psotna myśl. Słyszał od

starszych, że do lasu zachodzą czasem wilki, że nawet kiedyś jedną dziewczynkę napadły i rozszarpały. — A może by tak figla zrobić — pomyślał. Udam, że pokazały się wilki. Zobaczymy, co też to będzie. Dobra myśl! — Biegnie więc co tchu do wioski i krzyczy przeraźliwym głosem: Wilk, wilk! Ratunku! Któż by nie ratował, kiedy się srogi rabuś — wilk pokazał. Biegli więc gospodarze jedni z kosami, inni z cepami, jeszcze inni z widłami, tak jak oderwali się od pracy. Kiedy zdyszani dopadli do pastwiska, pastuszek śmiał się z nich do rozpuku, że ich tak kłamstwem w pole wyprowadził. Byłby za to dobrze w skórę dostał, gdyby nie jeden z gospodarzy, który rzekł: „Dajcie mu spokój; ma jeszcze zielono w głowie jak ta łąka; zmądrzeje, to nie będzie sobie figli z poważnych rzeczy stroił. — A potem mówi do chłopca: pamiętaj smyku, żeby się to nie powtórzyło, żebyś czasem wilka z lasu nie wywołał. I rzeczywiście wywołał wilka z lasu. Kiedy w kilka dni potem pasł jak zwykle owieczki, pokazał się naprawdę wilk. Tym razem rzeczywiście przerażony biegnie do wioski i krzyczy w niebogłosy: wilk, ratunku! Ale nikt mu już nie wierzył a nawet kijem oberwał, że znów sobie na figle pozwala. A tymczasem rabuś wilk jedną owcę rozchrupał a dwie inne zagryzł i do lasu uprowadził.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

Jeżeli dobrze uważałyście, to na pewno wielu z was poznało w tym pastuszku siebie. Dzieci bowiem często kłamią nie tylko dlatego, że jak ów lis czy tchórz, o ktorych mówiliśmy poprzednio, boją się nagany lub kary, lecz kłamią i dla zabawy. Sobie robią zabawę a innym przykrość i to nieraz wielką przykrość.

— — — — — — — — — —

Był w szkole chłopiec, któremu na imię było Jaś. Wszyscy jednak nazywali go krasnoludkiem. Był bowiem mały a przy tym nosił czapeczkę taka jak krasnoludki. Jaś — krasnoludek miał dobre serce i wszystkiemu łatwo wierzył, co mu ktoś powiedział. Był jak mówimy łatwowierny. Nieraz już źle na tym wyszedł, ale Jaś już nie wiedział, kiedy koledzy mówią prawdę, a kiedy kłamią i wierzył im dalej. Zdarzyło się pewnego razu, że Jaś nie był w szkole. Był bowiem chory. Skorzystali z tego dwaj jego koledzy, nietędzy uczniowie, ale wielcy psotnicy. Przyszli do Jasia, żeby mu niby powiedzieć, co było zadane. Właściwie zaś chcieli mu znowu spłatać figla i zrobić sobie i dzieciom z niego zabawę. Pokazują mu więc najpierw co było zadane. I to była prawda. Ale potem tak powiadają: Wiesz, jeszcze jedno. Jutro

wszyscy, którzy ostatni raz ćwiczyli przedstawienie, mają przyjść do szkoły po krakowsku ubrani, bo po lekcjach będzie próba. I poszli. Było to kłamstwo. Ale Jaś uwierzył. Nazajutrz ubrany po krakowsku paraduje do szkoły. Kiedy wszedł do klasy wszyscy śmieją się z niego od ucha do ucha, że dał się tak na dudka wystroić i śpiewają: A nasz krasnoludek, to jest wielki dudek. Jaś w pierwszej chwili zdziwił się, potem poczerwieniał ze złości, a potem rozpłakał się rozżalony, że go koledzy kłamstwem na pośmiewisko wystawili. Nie skończyło się na tym. Jasiowi przez całą szkołę było przykro, gdyż odtąd nie mówiono na niego już krasnoludek lecz dudek.

— — — — — — — — — —

Drogie dzieci!

Niby to wesołe co powiedziałem a jednak smutne. Nie wolno bowiem kłamać nie tylko ze strachu, ale i żeby zabawić się kosztem innych, jak ów pastuszek czy owi dwaj psotni koledzy Jasia. Raz dlatego, że kłamstwo choćby dla zabawy — jest kłamstwem. A po wtóre, że się nim drugim przykrość wyrządza. Co zaś tobie nie miło, drugiemu nie czyń. A niestety wiele, bardzo wiele z was tak czyni.

Lecz nawet dla żartu nie wolno kłamać, choćby i z tego żadnej przykrości nie było. Pewnego razu szedł sobie na przechadzkę św. Tomasz. Nie ten Tomasz apostół, lecz św. Tomasz z Akwinu, zakonnik. Był to pewnie najmądrzejszy z wszystkich świętych. Ale też dlatego zawsze chodził zamyślony. Tak było i na przechadzce. Drugi zakonnik, który mu towarzyszył, chciał św. Tomaszowi rozerwać myśli i powiada dla żartu: Popatrz Tomaszu, jak woły w powietrzu latają! Św. Tomasz, jakby to mogło być prawdą, spojrzał w górę a zakonnik roześmiał się. Na to rzekł św. Tomasz: Łatwiej bym uwierzył, że woły latają w powietrzu, niż żeby zakonnik skłamał.

Otóż właśnie, drogie dzieci. Nawet dla żartu, nigdy nie kłamcie. Kto bowiem kłamie dla żartu, ten wnet i naprawdę będzie kłamał. A nadto już takiemu dziecku jak owemu pastuszkowi wierzyć nie można nawet, gdy prawdę mówi.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — NBP. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24
Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6
1568/VIII 52 - 1750 - K-3-38136— Druk. A1 kl. VII/60 g